Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Brześć nB., 11 Marca 1930 r. № 7 i 8.

# DEKADA STRZELECKA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE PRACY I SŁUŻBIE STRZELECKIEJ

Redaktor odpowiedzialny i wydawca kpt. WIERZBICKI WŁODZIMIERZ, Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego № IX. Brześć nB.-Twierdza.

Redakcja uprasza P. T. Abonentów o podawanie dokładnych adresów przy zamawianiu prenumeraty (miejscowość, ostatnia poczta, ewent. powiat), jak również o nadmienienie daty od której wysyłkę „Dekady“ należy rozpocząć.

Prenumerata kwartalna — wynosi zł. 6. Prenumeratę na „Dekadę Strzelecką“ prosimy wpłacać do P. K. O. na rachunek № 67060.

TREŚĆ NUMERU SIÓDMEGO i ÓSMEGO.



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI
JÓZEF PIŁSUDSKI

404517
IV 2 1930

# JÓZEF PIŁSUDSKI
# jako Wódz i Wychowawca narodu.

*Kiedy naród w sobie się szamoce,*
*Gdy nad narodem ciemne rozwlekły się noce,*
*Budzi się prorok duch—co go powiedzie.*
*Ten sam, że się zapłonie, jako słup ognisty*
*I będzie przed szeregiem zwartym szedł na przedzie!*
*Temu Bóg odda dusz jedynowładztwo.*
(—) ST. WYSPIAŃSKI.

Zgłębiając dzieje narodów i państw, napotykamy całą galerję postaci wyrastających ponad poziom otoczenia i nadających niejednokrotnie kierunek ustawicznemu rozwojowi ludzkości, czy to w dziedzinie polityki, czy też kultury i sztuki.

Naród Polski, nie pozostaje pod tym względem, w tyle za innymi, i w swej historji posiada również liczny zastęp ludzi o niezwykłych zaletach bądź to umysłu, bądź serc, czy woli. Dość wspomnieć o Bolesławie Chrobrym, Stefanie Batorym, Mikołaju Koperniku, Staszicu, Modszewskim, Kościuszce i tylu innych. Brakowało nam w prawdzie genjuszów tej miary co Homer, Dante czy Napoleon, ale okres upadku Państwa Polskiego, ukazał całemu światu, postacie tej wielkości jak Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. I jeśli przyjmiemy, że Mickiewicz jest genjuszem serca, Słowacki-fantazji, zaś Krasiński genjuszem ducha to zauważymy, że do najpełniejszego wyrazu wszystkich władz duszy, brakowało nam tylko genjusza woli, któryby prorocze słowa i cudowne wizje naszych trzech wieszczów, zamienił w czyn i wcielił w życie.

A właśnie narodowi polskiemu genjusz woli, twórca siły, był bardzo potrzebny. Po śmierci bowiem trzech naszych największych poetów i upadku powstania styczniowego, duch polski obniżył znacznie swe loty. Nie było już tych wielkich wodzów duchowych, którży narodowi najwyższe ideały wskazywali, uczyli czynnej miłości ojczyzny i budzili głęboko wiarę w zmartwychwstanie Polski.

Zbankrutowała także już wówczas idea walki orężnej, a całą uwagę i wysiłki, skupiono w kierunku uprzemysłowienia kraju i zapewnienia jego mieszkańcom dobrobytu. Ale pamięć bohaterskich walk i krwi przelanej z ciemiężcami, wytworzyła specjalną atmosferę, pełną mglistych opowiadań o bohaterstwie i poświęceniu powstańców, o ich cierpieniach gdzieś w śniegach Sybiru, lub śmierci na szubienicach, o niewoli i poniżeniu narodu.

W śród takich warunków przyszedł na świat w r. 1867, z ziemi Wileńskiej majątku Żałowie, Józef Piłsudski, obudził się „Duch" co miał powieść naród ku świtom wolności. Lata dzieciństwa, „sielskie, anielskie" upłynęły szybko i w krótce młodość chmurna i górna, spędzona w gimnazjum rosyjskiem, dała Mu poznać całą ohydę barbarzyńskiego systemu szkolnego, który obrażał najświętrze uczucia narodowe, a co gorsza wypaczał umysły i charaktery młodzieży polskiej. Piłsudski nie zatracił atoli poczucia wyniesionego z rodzicielskiego domu, nie wyrzekł się swoich przekonań i dążeń, lecz przeciwnie, gimnazjum to było szkołą dla jego charakteru, było areną walki o polskość, z której wyszedł zwycięsko z wolą hartowną jak stal, ze wzmożoną siłą ducha i pogłębioną nienawiścią ku odwiecznym wrogom naszej ojczyzny. Po ukończeniu gimnazjum, wyjechał Piłsudski na wyższe studja w roku 1885 do Charkowa i już z początkiem roku 1887, aresztowano Go, i skazano na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberji. Jestto chwila przełomowa w jego życiu. Odtąd zaczyna się dla niego nowe życie, na horyzoncie jego myśli pojawiają się nowe cele i zadania, które ma spełnić. Z owego czasu taką znajdujemy wzmiankę w jego wspomnieniach „I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkiem com przeszedł, stałem się tem czem jestem... A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko co cieszy i wszystko co boli, wszystko co we mnie myśli i wszystko co czuję, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia, zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem".

Wówczas to na dalekiej północy poznał Piłsudski ową moc miljardów, uczuł że może powtórzyć za Wyspiańskim: „We mnie jest duch Narodu—jest ta górna władza, o której skaldów bard siwy posiada... duch co się odmładza, co się budzi, co szuka swych dróg, swoich wierzeń, szuka bytu i prawdy, szuka sprzymierzeń z owymi duchy, co są wielkie, niebosiężne, co są mocne nad moce światów, a potężne, jak legendarne króle — jak mocarze" „Ja się ich wskrzesić zrywam tak, ja się odważę".

I zerwał się wskrzesić tego ducha w drugiej połowie 1892 roku, po powrocie z Syberji do kraju i przyjął na swe barki ciężki obowiązek wychowawczy narodu. Rozpraszał w narodzie nieuzasdniony lęk przed przed niezwyciężoną siłą zaborców, budził wśród współobywateli umiłowanie wolności, wzniecał w ich sercach wiarę we własne siły i zwycięstwo, wyzwalał okutych w kajdany apatji i rezygnacji, urabiał ich wolę do walki z wrogami narodu i owiewał tchnieniem wolności. Rozumiał bowiem, że jeżeli niewolnik w duszy swej poczuje się wolnym, jeżeli przezwycięży obawę przed tyranem i poweźmie mocne postanowienie zrzucenia jarzma — dni niewoli są policzone. I wiedział także, że naród ujarzmiony, nie wytarguje sobie wolności, nie wyżebrze swobody, ale musi stanąć do walki orężnej, do czynu zbrojnego, krwią i żelazem zdobyć sobie niepodległość. Pracy więc było poddostatkiem i to pracy długiej, żmudnej pracy kilku, czy kilkunastoletniej, pełnej zaparcia się i poświęcenia, pracy niecierpiącej zwłoki, od której zależało szczęście przyszłych pokoleń.

Wówczas to Piłsudski, przerzucał się, jako wychowawca z miejsca na miejsce, odwiedzał wszystkie polskie miasta i osady fabryczne, wyszukując wszędzie ludzi gotowych do czynu i poświęcenia. Objeżdżał też miasta uniwersyteckie od Londynu

do Kazania, w których były skupienia polskiej kształcącej się młodzieży.

Pokolenie, które odrzuciło pozytywistyczną rezygnację wobec narzuconych Polsce warunków bytu politycznego, pokolenia, w którego duszy wytwarzało się poczucie, że trwający stan rzeczy, jest nie do zniesienia, pokolenie w którego łonie coraz wyraźniej dojrzewała konieczność targnięcia się jeszcze raz na krępujące swobodny rozwój narodu więzy politycznej niewoli, pokolenie to musiało stanąć oko w oko z zagadnieniem wojny.

Wybuch wojny rosyjsko japońskiej w 1904 r. ożywił nadzieje i spotęgował energję Piłsudskiego. Zrobił wszystko, co tylko było możliwe, aby ten moment wykorzystać dla wznowienia masowej walki zbrojnej z caratem. Był w Japonji, był w Ameryce, w celu zapewnienia sobie pomocy w zamierzonej walce. Do powszechnej walki wówczas nie doszło, ale ogół społeczeństwa zrozumiał, że kto pragnie kiedyś pokonać wroga musi się dziś uczyć sztuki dla płuc, a potem w chwili stosownej chwycić za broń i wywalczyć niepodległość, oto w jakim kierunku zmierzała wychowawcza praca Piłsudskiego.

Tymczasem przegrana przez Moskali wojna z Japońją i wreszcie rewolucja w 1905 — 6 roku, wstrząsnęły Rosją, lecz jej nie obaliły. I o oto rozbicie Rosji, stanowiło pierwszy punkt programu wyzwolenia i jednoczenia ziem polskich z bronią w ręku, jak sobie nakreślił Piłsudski.

W tym celu wykorzystał tę odrobinę swobód politycznych, które Polacy posiadali w Austrji, aby tam tworzyć Polską siłę zbrojną. Wychowawca narodu, staje się jego Wodzem i jako Wódz organizuje i ćwiczy oddziały zbrojne, szerzy wiedzę wojskową, rozwija w obywatelach ducha żołnierskiej karności i obowiązkowości.

A kiedy wybuchła wielka wojna, Piłsudski dnia 6 sierpnia 1914 r. wystąpił z najmężniejszymi w narodzie, „aby czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania". Stanął do walki, z przemo-



**Brygadjer Piłsudski na pozycji pod m. Kopcze na Wołyniu.**

bycia wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród, musi wierzyć najprzód w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądze wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa.

Taka właśnie postawa społeczeństwa była jedynie twórczą i ona jedynie mogła uchronić naród skazany na żywot kaleki od zwyrodnienia wśród warunków, z których coraz bardziej zacierała się świadomość narodowa, w których wyrazem najgłębszej mądrości politycznej, stawało się urabianie duszy obywatela, na miarę uległego niewolnika, a talent polityczny miał polegać na umiejętności zamykania życia narodowego w ciasnych ramach narzuconych przez wroga,

Czuć się wolnym w duchu, uwierzyć w siebie, w zwycięstwo, uczynić z życia węwnętrznego narodu nieustanny protest przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, zbudować w sobie wolny byt narodowy, w murować go w duszę zbiorową tak, aby dla każdego obywatela stał również konieczny, jak oddech żną potęgą zaborców, z garstką ludzi walczących za świętą sprawę, z wiarą w zwycięstwo.

Legjony Piłsudskiego ujawniły nietylko stokrotnie plany jego mrówczej pracy, jako wychowawcy narodu, ale wykazały Go także, jako wielkiego wodza narodu.

Nic więc dziwnego, że Niemcy i Austrja z niechęcią i bojaźnią, odnosiły się do wojska polskiego i za wszelką cenę starały się ten zaczątek siły zbrojnej ograniczyć w rozwoju i w zarodku stłumić,

Wobec tego Piłsudski polecił organizować wojsko tajne, zwane, „Polską Organizacją Wojskową". Niemcy jednak zdając sobie jasno sprawez usiłowań Piłsudskiego, i chcąc przeszkodzić dalszej jego pracy, aresztowali go wraz z jego szefem sztabu K. Sosnkowskim i uwięzili w Magdeburgu. Ale jakkolwiek opętano wolę Wodza, nie zdołano spętać ducha narodu zniweczyć jego wysiłków i położyć kres jego dążeniom. Toteż gdy położenie państw centralnych pogorszyło się, legjony polskie, czekając tylko na tę chwilę, rzuciły się na zaborców, ro-

zbroiły ich i wypędziły z ziem polskich, odzyskując temsamem tak upragnioną wolność. Piłsudski po piętnastu miesiącach pobytu w więzieniu, powrócił do Polski i 11 listopada 1918 roku, objął władzę nad siłą zbrojną, a w trzy dni później przyjął od „Rady Regencyjnej", pełnię władzy zwierzchniej nad narodem, jako Naczelnik Państwa.

Odtąd praca Piłsudskiego rozszerzyła się na walkę z wrogiem zewnętrznym i na pokonywanie przeróżnych trudności, jakie nastręczała budowa młodego państwa w czasiu trwającej wojny, po uprzedniem wyczerpaniu i wyniszczeniu przez rządy państw zaborczych i okupacyjnych, materjalnych zasobów kraju. I tutaj talent Piłsudskiego, tak wojskowy, jak i organizatorski, zabłysnął w całej pełni.

Twórca legjonów porwał za sobą cały naród, bez różnicy stanów, skupił w swem ręku całą jego potęgę, by udaremnić bolszewicki „Pochód za Wisłę", celem połączenia się z Niemcami. Zdawało się, że dla nowopowstałego państwa polskiego niema ratunku że znowu zaborcza dłoń sąsiadów, ujarzmi wolnego ducha narodu i znowu rozpoczną się dla Polaków dni długiej i beznadziejnej niewoli. Wojsko polskie bowiem, znużone zimą i nieustanną walką zniechęcone odgłosem sporów politycznych w kraju, straciło siłę oporu i zaczęło się cofać. Wówczas dopiero w położeniu prawie bez wyjścia, ocknął się duch narodu i zobaczył zagrażające niebezpieczeństwo, zobaczył że krew tylu pokoleń idzie na marne.

Ustały walki stronnictw, zniknęła niezgoda i swary, a cały naród, jak jeden mąż chwycił za broń i dnia 16-go sierpnia 1920 r. okazał światu, że w łonie jego pod zewnętrzną warstwą warcholstwa i niezgody, spoczywa niespożyta energja, druzgocząca wroga nie przewagą liczbową, ale potęgą swego ducha.

„Cud nad Wisłą" nie tylko ujawnił nieśmiertelną moc duszy polskiej, ale zarazem olśnił i zdziwił cały świat, genjuszem Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego.

Po zwycięstwie pod Warszawą, droga na wschód i północ, stanęła wojskom polskim otworem. W bitwie nad Niemnem rozbił Piłsudski, doszczętnie siły rosyjskie zajął linję, Niemna wraz Lidą i Grodnem, a wynikiem tych świetnych zwycięstw oręża polskiego, było zawarcie pokoju między Polską i Rosją.

Za te nadludzkie wysiłki i niezmordowaną pracę dla ojczyzny sejm Rzeczypospolitej w dniu 28 czerwna 1923 r. powziął uchwałę, że Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się Narodowi".

Kiedy zaś Piłsudski, natchnąwszy współobywateli duchem zgody i jedności, odwrócił od narodu śmiertelne niebezpieczeństwo, wówczas w sejmie, powrócono do dawnych kłótni i szacherek parlamentarnych, chociaż sprawy państwowe wymagały wytężenia wszystkich sił do ich uregulowania.

Zanikło wśród polityków poczucie odpowiedzialności i zaczęła się panoszyć prywata i karjerowiczowstwo.

Nie chcąc patrzeć na te nieprawości, Piłsudski w połowie 1923 r., opuścił stanowisko szefa sztabu generalnego i zamieszkał w Sulejówku, interesując się jednak tem wszystkiem, co się w Polsce działo,

Wówczas budzi się w nim pełna świadomość narodowych wad polskich. Marzeniom o świetnej przyszłości, staje na przekór zgnilizna teraźniejszości. Troską i jękiem napełnia serce tego wychowawcy narodu nie myśl o wrogiej Polsce sile obcej; ale myśl o wrogu wewnętrznym rodzinnym — a wrogiem.

Troska i obawa, jakie wypowiada Żółkiewski w Dumie o hetmanie St. Żeromskiego „Ciebie się nietylko boję, lecz lękam o wolna kresu nieuznająca duszo Polska". „Przed tobą drżę ty niełacna, krnąbrna sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma"...

Piłsudski staje się sumieniem całego narodu, lekarzem jego wad, staje się sędzią jego win i jako taki, dnia 12 maja 1926 r. wystąpił na czele oddanego mu wojska, do walki z nieprawościami i nadużyciami, które się w naszej ojczyźnie rozpleniły, rządzonej przez ludzi słabych, niezdolnych do strzeżenia interesu państwowego.

Zgromadzenie narodowe, wybrało dnia 12 maja 1926 r. Józefa Piłsudskiego, olbrzymią większością głosów, Prezydentem Rzeczypospolitej, jednak Marszałek Józej Piłsudski, nie przyjął tego wyboru, a tylko został prezesem Rady Ministrów i Ministrem Wojny. Odtąd, rozpoczął się dla naszego państwa nowy okres, a dla Piłsudskiego nowa praca, jako Wodza i Wychowawcy narodu. On przyjął w spadku od naszych wieszczów marzenia o wolnej Polsce i nadał im kształty realne.

## DO POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

*Or—Ot.*

Czcij wielkie Imię Wielkiego Człowieka
Bo On jest dla cię, jak czujna opieka,
I wierne serce polskiego żołnierza
Z swem sercem Wodza łączy i sprzymierza.

Gdziekolwiek jesteś, w każdej życia dobie,
On ciebie widzi, pamięta o tobie,
Takiś Mu bliski, jakby dziecko wdomu
I nie da krzywdy zrobić ci nikomu.

Lecz co tam mówić o krzywdzie żołnierza,
Który, jak piorun, na wroga uderza
I zbrojnie strzeże dobra ojczystego,
Niezwyciężony pod przewodem Jego.

W pokoju, w wojnie, bądź z Nim myślą wszędzie,
Bo gdzie On będzie — tam zwycięstwo będzie,
Bóg Mu powierzył najgórniejszą sprawę.
Na chwałę Polski i na twoją sławę.

A gdy powrócisz do rodzinnej chaty,
Jego obrazek strój codziennie w kwiaty
Bo On dopóty trudził się i krwawił
Aż wolność wrócił i Ojczyznę zbawił.

Odbież od chaty, porzuć pług na łanie,
Gdy cię na Polski wezwie ratowanie:
Wprost hord niemieckich lub czerni kałmuckiej,
Wódz twój i Ojciec, Marszałek Piłsudski.

Poezja stała się rzeczywistością, dobre chęci słów, przeistoczyły się w potęgę działania. „Co świat przezwał snem i marą". Piłsudski uczynił jawą, uczynił wiarą i prawem, uczynił czemsiś pewnem i ujętem, czemsiś świętem..."

W realizacji tęsknot, porywów i wzlotów wielkich poetów romantycznych, którzy poezją swoją budzili naszego ducha i nosili go nad poziomy, Piłsudski okazał się twórcą siły i czynu. Rolę wychowawcy i wodza narodu, spełniał dotąd i spełnia obecnie z całym nakładem swej niespożytej energji i woli. Przez głęboką miłość ojczyzny i troskę o jej przyszłość, wielkość i potęgę, stał się symbolem całego narodu i jego usiłowań. Toteż ów niezłomny wódz, budziciel ducha narodu, twórca olśniewającej błyskawicy, piorunnego czynu, szary i cichy budowniczy Rzeczypospolitej Polskiej, ów genjusz woli, godnym jest stanąć obok genjusza uczucia Adam Mickiewicz i za nim powtórzyć.

Teraz duszą, jam w moją Ojczyznę wcielony
Ciałem połknąłem jej duszę
Ja i Ojczyzna to jedno.,."



Brygadjer Piłsudski i Ks. Biskup Bandurski w okopach legjonowych na Polskiej Górze nad Styrem (na Wołyniu).

# Nasz ustrój państwowy.

*Dr. Kpt. Kaufman.*

VI.

W dalszym ciągu naszej prelekcji będziemy mówili o tak zwanem biernem prawie wyborczem, to znaczy o prawie wybieralności na posła.

Wybranym na posła może być każdy obywatel, który posiada czynne prawo wyborcze to znaczy, ten który jest uprawniony do brania udziału w wyborach i w głosowaniu na poszczególne listy pod warunkiem; że ukończył w chwili rozpisania wyborów lat 25.

Przyczem ustawa daje prawo wybieralności także i pewnej grupie obywateli, którzy nie posiadają czynnego prawa wyborczego, a mianowicie wojskowym w czynnej służbie. Ci ostatni aczkolwiek sami nie mają prawa brania udziału w głosowaniu, jednak mogą zostać wybrani na posłów.

Miejsce zamieszkania kandydatów na posłów nie odgrywa tu żadnej roli. Można więc kandydować tak w swoim miejscu zamieszkania jak i też w innym okręgu wyborczym.

To ostatnie postanowienie umieszczone w art. 13 Ustawy Konstytucyjnej doznaje jednak ograniczenia w art. 15 tejże ustawy. Przepis ten bowiem stanowi, że państwowi urzędnicy administracyjni, skarbowi i sądowi, nie mogą być wybierani w tych okręgach, w których pełnią swą służbę.

Przyczem jednak ten sam przepis uchyla to ograniczenie w stosunku do urzędników pełniących swą służbę przy władzach centralnych.

Cel który przyświeca temu postanowieniu ustawy, jest zupełnie wyraźny, a mianowicie ustawodawca chciał w ten sposób uchronić wyborcę od nacisku, jaki mógłby nań wywrzeć kandydat, piastujący w danym okręgu wyborczym urząd z dziedziny administracji, skarbowości lub sądownictwa.

Naszem zdaniem ustawodawca był tu aż zbyt przezorny, gdyż przy ustawowo mocno zagwarantowanej tajności wyborów, nacisk ten wcale nie może mieć miejsca.

Zrozumiałem jest także i postanowienie, które wyłącza z pod ważności tego przepisu urzędników, zatrudnionych przy władzach centralnych. Jest bowiem rzeczą bez wątpienia pewną, że tego rodzaju urzędnik nie może już absolutnie żadnego nacisku wywrzeć na wyborców rozmieszczonych w miljonowem mieście jakim jest Warszawa, a ponadto ten urzędnik najwyższej instancji niema prawie że żadnej styczności urzędowej z ewentualnymi swoimi wyborcami.

Pracownicy państwowi i samorządowi z chwilą wyboru na posła otrzymują na czas trwania mandatu poselskiego urlop bezpłatny, przyczem lata spędzone na wykonaniu mandatu poselskiego, liczą się do czasu służby. Przepis bardzo celowy, bo przecież niemożliwą rzeczą jest pogodzić ze sobą obowiązki niezależnego wobec Rządu posła z obowiązkami wykonywania urzędu państwowego lub samorządowego, gdzie urzędnik jest obowiązanym spełniać zlecenia swej zwierzchniej władzy.

Urlop jest bezpłatny, dlatego, ponieważ każdy poseł otrzymuje stałą pensję, o której jeszcze będziemy mówić w dalszym ciągu naszej pogadanki.

Przepis ten jednak nie dotyczy Ministrów, podsekretarzy stanu oraz profesorów wyższych uczelni.

Także i to jest zrozumiałe, bo ministrowie, oraz podsekretarze stanu tworzą Rząd, — a skoro są posłami, to tworzą rząd parlamentarny, którym obowiązki członka rządu z obowiązkami posła idą w parze.

Ustawa Konstytucyjna mówi nawet w art. 60, że ministrowie, o ile są posłami, biorą udział w głosowaniu izby.

Co się zaś tyczy profesorów wyższych uczelni, to przepis, że urzędnicy ci mogą pełnić swój urząd oprócz obowiązków posła, wynika po pierwsze z okoliczności, że państwo nie może być pozbawione współpracy w swoich ciałach ustawodawczych najwybitniejszych w tym względzie jednostek, jakimi są profesorowie wyższych uczelni, a po drugie obowiązki te dadzą się łatwo ze sobą pogodzić. Posiedzenia sejmu nie trwają przez cały rok, — w czasie nawet sesji posiedzenia nie odbywają się codziennie tak, że możliwość wykładania na uniwersytetach istnieje nawet przy gorliwem pełnieniu obowiązków poselskich.

Następny art. Ustawy Konstytucyjnej mówi właściwie o tem samem co i poprzedni, a mianowicie postanawia, że ten poseł, który obejmuje płatną służbę państwową, traci mandat. Przytem jest tutaj również postanowienie, że odnośny przepis nie dotyczy powołania na stanowiska ministrów, podsekretarzy stanu, oraz profesorów wyższych uczelni.

Nie wiadomo czy przez pomyłkę, czy też rozmyślnie nie wstawiono tutaj postanowienia, któreby odbierało mandat posłowi, obejmującemu płatną służbę samorządową. W każdym razie jest to nielogiczne, gdyż jeśli pracownik samorządowy z chwilą otrzymania mandatu poselskiego musi iść na urlop, to w takim razie naodwrót każdy poseł, który w czasie trwania swego mandatu obejmie służbę w instytucji samorządowej, naturalnie służbę płatną, winien utracić mandat.

Następny art. mówi o sprawdzaniu wyborów względnie o rozstrzyganiu protestów, wniesionych przeciw ważności wyborów.

Mandaty poselskie niezaprotestowane przyjmuje sejm do wiadomości bez wszelkiej dyskusji.

Tylko w jednym wypadku może sejm sam z siebie — nawet o ile nie wniesiono żadnego protestu przeciwko wyborowi — zakwestjonować mandat poselski, — a mianowicie wtedy, gdy został wybrany posłem człowiek, nieposiadający biernego prawa wyborczego. Wtedy to sejm musi przekazać taką sprawę do rozstrzygnięcia Sądowi Najwyższemu. Przyczem musi się ta rzecz rozstrzygnąć najdalej na trzecim posiedzeniu sejmu.

Co się tyczy wybrów, przeciw którym wniesiono protesty, to decyduje o ich ważności Sąd Najwyższy na posiedzeniu jawnem po wysłuchaniu prokuratora przy Najwyższym Sądzie Wojskowym, oraz osób zainteresowanych.

Protesty należy zgłaszać bądź to na ręce generalnego komisarza wyborczego, bądź też do rąk okręgowej komisji wyborczej,— a to zależnie, jakie mandaty się kwestjonuje. Jeśli więc chodzi o mandat z listy okręgowej, to protest winien być wniesiony do odnośnej okręgowej komisji wyborczej, — jeśli zaś chodzi o mandat z listy państwowej, to protest musi być wniesiony do generalnego komisarza wyborczego.

Ordynacja wyborcza zajmuje się drobiazgowo procedurą, t. zn. formalną stroną protestów jako ważności wyborów, Dochodzenia w tych sprawach trwają miesiącami a nawet latami, czego najlepszym dowodem, że protesty przeciwko wyborom z marca 1928 r., rozstrzyga Sąd Najwyższy dopiero obecnie.

Sąd Najwyższy może unieważnić wybór bądź to jednego posła bądź też wybory w całym okręgu, jeśli w odnośnym okręgu wyborczym dopuszczono się przy wyborach oszustw, fałszów, wymuszeń w takich rozmiarach, że mogłyby one zmienić wynik wyborów, gdyż wpłynęłyby na inny rozdział mandatów.



**Brygadjer Piłsudski z adjutantem Wieniawą-Długoszewskim.**

Może też Sąd Najwyższy unieważnić wybory, jeśli w trakcie ich przeprowadzenia naruszono przepisy ordynacji wyborczej, a naruszenie to było tego rodzaju, że mogłoby wpłynąć na rozdział mandatów, a więc dać odmienny wynik wyborów.

Więc jeśli naprzykład unieważniono bezprawnie tą czy inną listę wyborczą, to stwierdzenie, że unieważnienie nastąpiło bez prawnego uzasadnienia, musi w konsekwencji doprowadzić do wydania orzeczenia, w którem dokonane wybory uznaje się za nieważne. Albowiem jest rzeczą zupełnie jasną, że przy istnieniu dodatkowej listy wyborczej, wynik wyborów musiałby, a w każdym razie mógłby być zupełnie inny.

Następny artykuł wypowiada ważną bardzo zasadę, że każdy poseł jest przedstawicielem całego

narodu, a więc nie przedstawicielem swojego okręgu wyborczego i że nie jest krępowany żadnemi instrukcjami wyborców.

Ma to pierwszorzędne znaczenie, gdyż pozwala, a nawet nakazuje wznieść się posłowi ponad żądania partykularne i kierować się przy swojej pracy interesami całego państwa.

Posłowie składają na ręce Marszałka wobec pełnej izby następujące ślubowanie: „ślubuję uroczyście jako poseł na sejm, Rzeczypospolitej Polskiej, wedle najlepszego mego zrozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra Państwa Polskiego jako całości". Deklaracja ta musi być przez każdego posła ślubowaną, gdyż w razie odmowy złożenia tego ślubowania, poseł traci mandat, co wyraźnie postanawia ordynacja wyborcza.

To ostatnie postanowienie jest powodem, że nawet mniejszości narodowe, które z początku chciały koniecznie słowo „ślubuję" wypowiedzieć w języku ukraińskim czy też białoruskim, przecież powtarzają za Marszałkjem te słowa w języku polskim, gdyż Marszałek zagroził, że nie złożenie ślubowania w języku polskim, będzie traktował jako odmowę złożenia ślubowania. Gdy więc ci posłowie stanęli wobec groźby utracenia mandatu, złożyli odnośne oświadczenie tak, jak to w polskim sejmie uczynić należało.

Niestety żałować tylko należy, że przyrzeczenie składane przez wszystkich posłów u pewnej części ich istnieje jedynie na papierze, gdyż znajdują się tam osobnicy, którzy i czynami i słowami dowodzą niejednokrotnie — nadużywając do tego nawet trybuny parlamentarnej, że nietylko nie pracują dla dobra Państwa Polskiego jako całości, ale wręcz przeciwnie działają na jego szkodę. Obecnie toczy się dyskusja nad rewizją konstytucji i niewątpliwie powinno się w nowej ustawie konstytucyjnej znaleźć postanowienie, któreby mieściło w sobie represję dla tych posłów, którzy nie dotrzymają złożonego przez nich uroczystego ślubowania.

Poseł na sejm posiada tak zwaną nietykalność, to znaczy, że żaden poseł nie może być pociągany do odpowiedzialności za swoją działalność w sejmie lub poza sejmem, wchodzącą w zakres wykonywania mandatu poselskiego — ani w czasie trwania mandatu, ani po jego wygaśnięciu.

Za przemówienia i odezwania się tudzież manifestacje w sejmie posłowie odpowiadają tylko przed sejmem. Za naruszenia praw osoby trzeciej mogą posłowie być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej; o ile władza sądowa uzyska na to zezwolenie sejmu.

Postępowanie karno-sądowe, karno administracyjne lub dyscyplinarne wdrożone przeciw posłowi przed uzyskaniem mandatu poselskiego, ulegnie na żądanie sejmu zawieszeniu, aż do wygaśnięcia mandatu.

Bieg przedawnienia przeciw posłowi w postępowaniu karnem ulega przerwie na czas trwania mandatu poselskiego.

Przez cały czas trwania mandatu posłowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności karno-sądowej i karno administracyjnej i dyscyplinarnej, ani też pozbawienia wolności bez zezwolenia sejmu.

W wypadku schwytania posła na gorącym uczynku pospolitej zbrodni, — jeżeli jego przytrzymanie jest konieczne dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości wzgl. unieszkodliwienia skutków przestępstwa, władza sądowa ma obowiązek bezzwłocznego zawiadomienia o tem Marszałka Sejmu, w celu uzyskania zezwolenia sejmu na areszt, oraz dalsze postępowanie karne. Na żądanie Marszałka przytrzymany poseł musi być bezzwłocznie uwolniony.

Jak więc z tego przepisu ustawy widzimy, poseł cieszy się przywilejem, który nadaje mu prawieże zupełną nietykalność. Rzadko bowiem zdarza się, że izba wyda posła na żądanie sądu.

W związku z aktualną obecnie naprawą ustroju naszego państwa mówi się obecnie szeroko o ograniczeniu tego przywileju poselskiego. Należy jednak wątpić, czy uda się tutaj osiągnąć jakąś zasadniczą zmianę w tym kierunku, bo jak dotąd, mniejsza tylko część posłów propaguje to ograniczenie własnego przywileju.

Większość zaś, posłów jest tak konsekwentną w obronie swej nietykalności, że nie wydaje posłów nawet, przeciwników politycznych, gdy ci o to proszą i gdy ich własny klub za wydaniem głosuje.

# DLA NIEJ.

*M. Zbiegniewski.*

Dla Ciebie Polsko!... Te słowa, z któremi szli do walki o niepodległość nasi dziadowie i pradziadowie, te słowa z któremi na ustach ginęli nasi ojcowie i bracia, a które my w ciągłej pracy dla dobra ojczyzny, winniśmy mieć stale w pamięci, — te słowa były zawsze i są ideą przewodnią w życiu Marszałka Piłsudskiego.

Długie dziesiątki lat trwaliśmy w strasznej niewoli, wielokrotnie usiłując zerwać krępujące nas więzy, szarpiąc się w ofiarnych, a krwawych bojach o odzyskanie wolności, wszystko napróżno najszczytniejsze poświęcenia szły na marne, najszlachetniejsze jednostki ginęły w piekle więzień, a tylko hen, z za krat kazamat, z lochów katorgi, z śnieżnych szlaków syberyjskich biegł ku nieszczęśliwej ojczyźnie szept z tysięcy zbielałych udręką warg: — „dla Ciebie Polsko!..." Te słowa żyły ciągle w narodzie i nic ich zdławić nie zdołało, one trwały wciąż w tych wszystkich sercach, które za polskie się uważały i po polsku czuły... Te słowa ciągle żyjąc, zawsze silne i młode zradzały czyn, który mimo niepowodzeń nie szedł na marne, gdyż dawał przykład, wzór, jak się kocha kraj rodzinny i wolność, jak

się za nią walczy i ginie; te słowa prowadziły na stracenie szeregi najlepszych synów naszej ojczyzny, ale sprawiały również i to, że na miejsce tych szaleńców świętej sprawy stawali nowi bojownicy, niosący w swych piersiach, hasło — „dla Ciebie Polsko“... W atmosferze tych słów rodziły się i wzrastały pokolenia, w duchu tego hasła wychowywał się również i Marszałek Piłsudski; — wzrastają w epoce pełnej, świeżych jeszcze cech i bolesnych wspomnień powstania styczniowego 1863 roku, w domu pełnym patrjotycznych tradycyj, mały Ziuk (gdyż tak go zwano dzieckiem w gronie rodzinnym) bierze głęboko w serce to ukochanie ojczyzny, dla której poświęca od lat młodych całe swe życie; widzimy marszałka w murach wrogiej szkoły, — gdzie wszystko co polskie zajadle jest prześladowane, wzdryga się na to młoda dusza, lecz nie ugina czoła przed przemocą i polskości wydrzeć sobie nie daje; widzimy Go w zaczątkach pracy konspiracyjnej; która stwarza pierwsze organizacje wojskowe, kładzie podwaliny zbrojnego czynu; widzimy go przy ciężkiej, mrówczej pracy, gdy jako dziennikarz, zecer, redaktor w jednej osobie wydaje potajemnie w Łodzi pismo, które pod nazwą „Robotnika“ daje się mocno we znaki policji rosyjskiej, nadarmo przez nią czas długi tropiony; spotykamy Marszałka Piłsudskiego na terenie zaboru austrjackiego, gdzie z równym poświęceniem i zapałem pracuje dla sprawy; widzimy Go zagranicą, spotykamy Go w Japonji, gdzie stara się w czasie wojny rosyjsko-japońskiej stworzyć zbrojne wystąpienie przeciwko Rosji, dwoi się, troi, pracuje sam jeden za dziesiątki ludzi, zawsze czynny, niezmordowany w służbie Ojczyzny.



Brygadjer Piłsudski przed swoją kwaterą w czasie wojny na Polesiu

Zna Piłsudski cele X pawilonu, mury kazamat, śniegi syberyjskie, udrękę tułaczą, wie co to jest praca w ciągłym czuwaniu, ciągłej czujności przed szpiegowskim okiem, On idzie śmiało w jutro, chociaż ono przed Nim zakryte, idzie z brawurą nieustraszonego żołnierza w przyszłość, w której Mu świeci promienne słowo: — dla Niej!

Dla Niej!... Dla Matki - Polski boryka się z przeciwnościami wszelkiemi, dla Niej w sierpniu 1914 roku rzucza hasło zbrojnego czynu by na czele garści „szaleńców“ świadczyć krwią ofiarną, że jeszcze nie zginęła i nigdy nie zginie,... by kłaść podwaliny wskrzeszonej niepodległej Rzeczypospolitej i polskiej armji. I oto prawdą staje się sen naszych dziadów, złoty sen o wolności:—albowiem: „chcieć, to znaczy móc“ jest dewizą Marszałka, w myśl niej zawsze postępując walczy, działa i dochodzi do celu, który Mu w życiu zawsze tylko jeden świeci:—Ojczyzna i jej dobro.

My, mówiąc, że kochamy Marszałka Piłsudskiego, wiemy dobrze za co Go kochamy: kochamy za tę Polskę, którą dziś dzięki Niemu mamy, za to słowo w ojczystym języku, którego możemy swobodnie używać, za ten mundur strzelecki, który z dumą nosimy bo przywodzi nam na pamięć tych braci naszych pokrewnych nam duchem i ideą, którzy szli za ukochanym Komendantem przez trud i znoje po wolność dla Niej!

Kochając i szanując w Marszałku wodza narodu, wodza naszych serc, my strzelcy w pierwszym rzędzie kochamy w Nim tego szarego komendanta, tego tak bliskiego sercom naszym leguńskiego „Dziadka“, który z bracią strzelecką zżył się, stał się z nią jakby jednem ciałem i jednem duchem, razem z nią cierpiał, borykał się z przeciwnościami losu, walczył o jasne jutro.

Mówimy, że kochamy Marszałka i w to co mówimy wierzymy, ale to jeszcze mało: musimy tak postępować, aby On w tę naszą miłość mógł wierzyć i jej ufać, my, — strzelcy odrodzonej, Polski winniśmy ciągle świadczyć, że jesteśmy godni swego Wodza i pięknych tradycyj strzeleckich, pamiętając, że na nas, tworzących karne szeregi żołnierzy-obywateli, spoczywa obowiązek strzeżenia ojczyzny, iż na naszych barkach leży cała jej przyszłość.

Naszą dewizą strzelecką mogą być słowa: „dla Ciebie Polsko“; zawsze winniśmy trwać w ciągłej pracy, w ciągłej gotowości do czynu — dla Niej!

Stojąc przy warsztatach zwykłej, codziennej pracy winniśmy uprzytamniać sobie, że to nietylko praca zarobkowa dla dobra jednostek, bowien działalność jednostek składa się na pracę i dzieła całego narodu, a te idą na pożytek i potęgę Państwa, Ojczyzny!

W tej żmudnej, ciężkiej pracy, kładąc swym codziennym roboczym znojem, własnemi rękami cegiełki pod silny gmach Rzeczypospolitej, nie możemy zapomnieć i o naszym obowiązku żołnierskim, ćwicząc ducha i hartując ciało, aby nikogo z nas nie zabrakło w każdym szeregu, gdyby ojczyźnie groziło niebezpieczeństwo gdyby ozwał się głos umiłowanego Wodza, wzywający do czynu, w takiej chwili jedną tylko mamy odpowiedź: stanąć jak jeden mąż i ze słowami: „rozkaz Panie Marszałku“ — ruszyć na bój pełen chwały — dla Niej!...

# TWE IMIĘ.

*Edward Słoński.*

Przed ścianę mi Twe imię wypukał przed laty
mój sąsiad, lecz kto taki — Bóg go raczy wiedzieć,
Podobno wraz z bibułą dostał się za kraty
i siedział ósmy miesiąc i jeszcze miał siedzieć,
by potem powędrować gdzieś do wsi jakuckiej...,
Ten właśnie mi przez ścianę wypukał: — Piłsudski;
i dodał: — źle — i więcej nie chciał nic powiedzieć.

Myślałem potem długo w swej celi więziennej
o Tobie, sam niepewny będąc swego losu,
i nieraz powtarzałem na głos w ciszy sennej
Twe imię, usłyszane przeze mnie bez głosu,
jakgdybym wówczas wiedział, że ono swą chwałą
opromieni po latach Polskę zmartwychwstałą,
przez Ciebie wywiedzioną z krawego chaosu.

Dziś, kiedy z tych kamieni, co Tobie pod nogi
rzucali wyzwoleni z jarzma niewolnicy,
wyrósł szaniec tak wielki, że chroni Twe progi
przed błotem nienawiści i błotem ulicy,
nieraz w nocy ktoś puka, jak tam w cytadeli,
Twe imię, więc jak wówczas zrywam się z pościeli,
bo myślę, że znów carscy przyszli najemnicy.

# Rocznice i święta narodowe.

*Mag. Izabella Adamska.*

II.

**Powstanie 1863 roku.**

Duże zmiany w stosunkach polskich wywołała śmierć cara Mikołaja I w 1855 roku. Następcą na tronie rosyjskim został Aleksander II, człowiek miły w obejściu, starannie wykształcony, cieszący się wogóle opinją dobrą. Aleksandrowi przypisywano uczucia wolnomyślne i spodziewano się, że urzeczywistni szczytne i wzniosłe marzenia zmarłego stryja Aleksandra I, którego imię nosił.

Car zapowiedział swój przyjazd do Warszawy na maj 1855 roku, to też wszyscy mieszkańcy z ogromnym entuzjazmem gotowali się na przyjęcie władcy, którego pamiętano jako maleńkiego chłopczyka w polskim mundurze z czasów koronacji Mikołaja I. W stolicy Polski spotkało cara tak serdeczne przyjęcie jakiego nie doznał nigdzie dotąd. W prawdzie przemowa cesarza na balu szlacheckim, w której zaznaczył, iż wszystko, co będzie wkraczało w ramy marzeń, potrafi stłumić, wywarło przykre wrażenie, jednak złagodziły je późniejsze ustępstwa. W rok potem zmarł Paskiewicz Erywański, a na jego miejsce został powołany książę Michał Gorczakow, człowiek kulturalny i miły. Jednocześnie otwarto w Warszawie Akademję Medyczną, pozwolono na powrót Polaków zesłanych w 1831 roku na Sybir i otwarcie Towarzystwa Rolniczego.

Andrzej Zamoyski, zmierzający do poprawy bytu ekonomicznego gospodarstw rolnych i polepszenia doli włościan usilnie starał się o stworzenie organizacji, któraby skupiła ziemian i umożliwiła w ten sposób przeprowadzenie potrzebnych reform. W ten sposób Akademja skupiła prawie wszystką młodzież, a Towarzystwo Rolnicze—ogół inteligencji bez żadnych różnic.

Założyciel Towarzystwa Rolniczego, Andrzej Zamoyski, popularnie panem Andrzejem nazywany, należał do ludzi, gorąco kochających Ojczyznę, wierzących w odzyskanie niepodległości, nie zdawał sobie jednak sprawy, w jaki sposób to nastąpi. Stosunek do Rosji charakteryzują najlepiej jego słowa: „Żądać nie mamy prawa, a prosić nie możemy.

Zamoyski był niezmiernie lubiany w szerokich kołach ze względu na swoje miłe obejście i owocną działalność. Powoli pod wpływem stworzonego przezeń Towarzystwa Rolniczego dawna bierność społeczeństwa zaczęła ustępować. Powracający z Syberji patrjoci przyczynili się znacznie do pogłębienia uczuć narodowych.

Drobne grupki i kółka znajomych zaczęły żyć bardziej intensywnie, a tematy poruszane w rozmowach zazębiały o sprawy narodowe. Zmianę nastrojów społeczeństwa zawdzięczać należy ważnemu faktowi: oto od roku 1859 zaczęło się zrastać w jedną całość państwo włoskie, a popularny cesarz Francuzów Napoleon III głosił jawnie, że każdy naród powinien posiadać swoje państwo. Wobec takiego układu stosunków w Europie w umysłach Polaków zaświtała nadzieja, że możliwe będzie powstanie Polski skoro możliwem się stało zjednoczenie Włoch.

Szczególniejszy zapał ogarnął tedy młodzież, która skupiała się nie tyle dla nauki ile dla samej organizacji w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Pełna patrjotycznego uniesienia młodzież Warszawska dawała folgę swemu nagromadzonemu uczuciu w manifestacjach narodowych urządzanych z rozmaitych okazyj, których pierwszą był pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po generale bohaterskim obrońcy wolskich szańców w wojnie 1831 roku.

Powoli manifestacje zaczęły przyjmować pewien specyficzny charakter. Ponieważ nie było wielu organizacyj przeto wybuchy uczucia patrjotycznego łączyły się z religijnemi uroczystościami. Od listopada 1860 roku zaczęły się stale odbywać nabożeństwa „za pomyślność Ojczyzny“ w różnych kościołach, organizowane przez pewne grupki społeczne jako to: stróżów, fryzjerów, pomocników handlowych, szwaczek, służących, urzędników i t. p. Po mszy śpiewano zwykle suplikacje, oraz hymn narodowy „Boże coś Polskę“ w zmienionej formie. Nadmienić trzeba, że wówczas zapanował w Warszawie nastrój religijno-łzawy. Płakano, wzdychano i modlono się jakby w przeczuciu nadzwyczajnych wypadków. Poszczególne warstwy społeczne zaczęły się szybko zbliżać do siebie. Stało się zwyczajem zapraszać na przyjęcia świąteczne urządzane przez zamożnych obywateli ludzi wszelkich stanów i zajęć. Jednocześnie zauważyć się dało ogromne zbliżenie żywiołu żydowskiego do Polaków. Zasłużony naczelnik gminy warszawskiej Beer Majzels nie szczędził funduszów na cele narodowe, a natchniony kaznodzieja Jastrowt wygłaszał po raz pierwszy w synagodze warszawskiej płomienne kazania patrjotyczne w języku polskim.

Przy takim osobliwym nastroju nie trudno było o wybuch 27-go lutego 1861 roku wyszedł pochód z jednego z kościołów warszawskich, kierując się ku katedrze. W tym samym czasie gdy tłumy wchodziły na Krakowskie Przedmieście ze znajdującego się tamże kościoła Bernardynów wychodził kondukt pogrzebowy. Oddziały kozaków, które otrzymały rozkaz rozpędzenia manifestantów, wpadły na kondukt pogrzebowy, a maszerująca z drugiej strony piechota rosyjska rozpoczęła strzelaninę.

Wtedy to na placu pozostały ciała zabitych pięciu osób.

Zachowanie się żołnierzy strzelających do bezbronnego tłumu wywołało oburzenie w całem mieście. Znaczniejsi obywatele wybrali kilkunastu z pomiędzy siebie i wydelegowali ich do namiestnika, aby zapytać co oznaczać ma teror wojskowy i żądać zadośćuczynienia za gwałty. Książę Gorczakow był głęboko przejęty wypadkami, usunął z urzędu znienawidzonego przez wszystkich oberpolicmajstra Trepowa, pozwolił na uroczysty pogrzeb zabitych, oraz na ułożenie adresu do cesarza, oddając jednocześnie pieczę nad miastem w ręce Delegacji.



**Brygadjer Piłsudski na pozycji pod Stowygoroszem na Wołyniu.**

Adres do Aleksandra wysłano 28 lutego 1861 roku, w którym w myśl politycznych przekonań „pana Andrzeja“ ani nie żądano, ani nie proszono o nic, zadawalniając się przedstawieniem nieszczęśliwego położenia kraju i odwołaniem do dobrego serca monarchy. 2 marca odbył się uroczysty pogrzeb pięciu poległych przy udziale duchowieństwa katolickiego, protestanckiego i żydowskiego, stanowiący wielką manifestację zgody i pojednania wszystkich. Wkrótce potem przyszła odpowiedź z Petersburga na wysłany adres, co prawda bardzo ogólnikowa i nie rokującą żadnych ustępstw co bynajmniej wzburzonych i podnieconych umysłów nie uspokoiło.

Sytuacja na ziemiach Królestwa uległa stanowczej zmianie wówczas, gdy jeden z urzędników, Muchanow, wyobraziciel paskiewiczowskich metod rządzenia został przez namiestnika Gorczakowa usunięty. Osoby do których Gorczakow miał zaufanie przekonały go, że spokój może dopiero wówczas w kraju nastąpić, gdy sprawami szkolnictwa i duchowieństwa zarządzać będzie Polak, a nie prawosławny Rosjanin. Namiestnik zgodził się na te postulaty, nie widział jednak nikogo odpowiedniego wśród Polaków. Wkrótce potem weszła mu w ręce jedna z broszur pisanych przez znanego, lecz niepopularnego, Aleksandra Gouzagę Myszkowskiego margrabiego Wielopolskiego. Aleksander Wielopolski był człowiekiem zdolnym przeciwstawić się całemu niemal społeczeństwu. Energiczny, przedsiębiorczy tem się przedewszystkiem wyróżniał w pośród ogółu, że jasno zdawał sobie sprawę z celu swoich dążeń. Margrabia po odbyciu licznych podróży zagranicą, w których zetknął się z przywódcami wszystkich stronnictw polskich emigrantów, gruntownie wykształcony, znający doskonale świat, życie i ludzi, zbudował sobie pogląd na sprawę polską różny od zapatrywań wszystkich innych. Świadek naoczny walk w wojnie polsko-rosyjskiej w 1831 roku, uczestnik rokowań z dworami zagranicznemi wyniósł z okresu tego gorzkie doświadczenie, które miał odwagę wyrazić wobec siebie i innych ludzi. Twierdził Wielopolski głośno, że żadna dyplomacja sprawie polskiej nie pomoże. Rządy zabiegają egoistycznie o swoje korzyści, o cudze dobro nikt starać się nie będzie. Wzgardliwym uśmiechem odpowiadał Margrabia na wszelkie wzmianki o braterstwie ludów. Według niego każdy lud dąży do uzyskania korzyści dla siebie, ale żaden naród nie będzie się wysilał na przyczynienie się do pomyślności innego. Rewolucja w 1848 roku, z których żadna nie osiągnęła zamierzonego celu, budziły w Wielopolskim przeświadczenie, o bezsilności narodów wobec rządów.

Przedewszystkiem krytykował działalność Towarzystwa Demokratycznego, a nie rozumiejąc należycie roli jaką odgrywał zagranicą książę Adam Czartoryski, nazywał jego działalność przedpokojową żebraniną. Wielopolski uwierzył mocno w jedno: że Polska nie odzyska niepodległości w tej formie, w jakiej posiadała ją przed rozbiorami, nigdy. Na przeszłości Polski postawił krzyżyk, a zajmował się jedynie wymyśleniem najlepszych form dla przyszłego bytu narodu polskiego. Nieprzejednany wróg rasy germańskiej, pomimo, że kształcił się w Niemczech, uważał zarówno Prusy jak i Austrję za najgorszych wrogów polskości. Twierdził, że przyszłość Polski rozwijać się może pomyślnie tylko w związku z Rosją, albowiem słowiański naród rosyjski wyniesie dla siebie korzyści kulturalne ze współżycia z Polakami, a ci jako kulturalnie wyżsi zyskają pełną swobodę rozwoju w myśl tradycyj narodowych. Za punkt wyjścia w swoich rozważaniach politycznych przyjął Wielopolski dążenie do odzyskania k o n s t y t u c j i z roku 1815.

Ideały Wielopolskiego przeciwstawiały się zamierzeniom całego społeczeństwa polskiego, które chciało Polski niepodległej oddzielonej od Rosji, i wierze, że Polska zmartwychwstanie. Za to jednakże o ile społeczeństwo nie umiało sformułować konkretnie swoich dążeń, a popularnemu „panu Andrzejowi“ jawiły się jedynie mgliste wizje przyszłej niepodległości. Wielopolski przeciwstawiał westchnieniom i nieuchwytnym mirażom, modłom i płaczom realny program polityczny trzeźwo pomyślany i w najdrobniejszych szczegółach opracowany. Wobec marzeń Wielopolski występował z rzeczą konkretną. Społeczeństwo śniło o wolności w chorobliwym letargu patrjotyczno-religijnym, a Wielopolski dawał rzecz twardą i mocną czyn. Takie było credo człowieka, który zaważył zdecydowanie na szali wypadków lat sześćdziesiątych. Przeciwstawiał się społeczeństwu, ale posiadał mocną wolę wprowadzenia w życie swoich zamierzeń i miał odwagę stanąć oko w oko z całem społeczeństwem polskiem i narzucić mu siłą to, co uważał za odpowiednie i właściwe. W całej bowiem działalności margrabiego uderza przedewszystkiem siła i potęga woli. Gdyby nie cały szereg przywar czyniących Wielopolskiego niesympatycznym w obcowaniu z ludźmi, kto wie w jakie formy ułożyłaby się polska przyszłość.

Takiego człowieka uważał Gorczakow za najodpowiedniejszego na opróżniony po Muchanowie urząd. Margrabia propozycję przyjął, stawiając jednak swoje warunki, poczynienia szeregu ustępstw dla Polaków. W ciągu sprawowania urzędu zraził margrabia Polaków swoją bezwzględnością w postępowaniu, ale reformy, jakie uważał za potrzebne wprowadzał mimo tego. Przyznać należy, że zreformowanie szkolnictwa może uchodzić za jeden z najpiękniejszych poczynań Wielopolskiego.

W maju 1861 roku zmarł sojusznik Wielopolskiego książę Gorczakow, a jego miejsce zajął tępy i nieinteligentny Suchozanett; ten niedługo znajdował się na stanowisku namiestnika, bowiem tarcia z Wielopolskim zmusiły rząd do zastąpienia go przez pokojowo nastrojonego hrabiego Lamberta. Ten uważał, że należy się pobłażliwie zapatrywać na manifestacje patrjotyczne. Skutkiem jego pobłażliwości zebrania manifestacyjne mnożyły się z dnia na dzień, co było dowodem wyraźnym, że pobłażanie chybia celu i zaognia umysły zamiast je uspokoić. To też hr. Lambert widząc odwrotny skutek swojego postępowania chwycił się środków represyjnych, zabraniając 14 października wszelkich zebrań i zbiegowisk ulicznych. Odpowiedzią na rozporządzenie namiestnika było zapełnienie przez tłumy kościołów w dniu 15 października 1861 roku. Z rozkazu generał-gubernatora Gerstenzweiga wojsko otoczyło kościoły, a potem wtargnęło do świątyń, tocząc bójkę krwawą z ludem. Nazajutrz z rozporządzenia administratora archidjecezji zamknięto wszystkie kościoły.

Z powodu tego zajścia doszło do wybuchu awantury między hr. Lambertem i Gerstenzweigiem, rezultatem której była śmierć tego ostatniego, a namiestnik wyjechał za granicę. Z powrotem zajął jego miejsce Suchozanett, z którym Wielopolski nie chciał urzędować i podał się do dymisji. Zamiast dymisji otrzymał rozkaz wyjazdu do Petersburga. Skoro opuścił Warszawę wyjechał również Suchozanett, zastąpiony przez generała Lüdersa, człowieka gwałtownego i bezwzględnego.

W Petersburgu Wielopolski tłumaczył cesarzowi, że Królestwu dano niedostateczne ustępstwa, Aleksander jednak nieuwzględnił twierdzeń jego i dając dymisję margrabiemu z urzędu polecił mu zająć stanowisko stałego członka Rady Stanu Królestwa.

Po powrocie Wielopolski zajął się sprawą otwarcia kościołów; do tego celu postarał się o mianowanie na arcybiskupa warszawskiego ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który istotnie w początkach 1862 roku uporządkował sprawy kościelne, chociaż

społeczeństwo, pamiętające patrjotę arcybiskupa Fijałkowskiego zmarłego w październiku 1861 roku, nie odnosiło się przychylnie do nowego pasterza, niesłusznie i niesprawiedliwie upatrując z wielkim i gorącym miłośniku ojczystej sprawy kreaturę Wielopolskiego.

Ponieważ skutkiem poprzedniego zamknięcia kościołów straciło społeczeństwo możność łączenia się i manifestowania swych uczuć i zaczęło tworzyć tajne związki antyrosyjskie przeto cesarz zdecydował się posłuchać rad dawanych przez Wielopolskiego i zapoczątkował szereg ustępstw. Namiestnikiem mianował wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, dowódcą wojsk generała Ramsay'a, a naczelnikiem rządu cywilnego — margrabiego Wielopolskiego. Stanął więc ambitny margrabia u szczytu swoich marzeń; miał możność wcielenia w polskie życie swoich ideałów. Wszystko to jednak spadło na Polaków w chwili najmniej odpowiedniej. Powodowani nienawiścią do Rosji poczęli się organizować. Wytworzyło się stronnictwo Czerwonych, rewolucjonistów zmierzających przez walkę dojść do niepodległości, wśród których rej wiedli: Władysław Daniłowski, Apollo Korzeniowski, Leon Królikowski, Ignacy Chmieleński, Jarosław Dąbrowski. Stworzyli oni Komitet Miejski i drugą centralę zwaną Kołem. Zgody wśród Czerwonych nie było. Ambicje osobiste, brak ideowości u czołowych jednostek, niskie i pospolite rządze—wszystko to uniemożliwiało porozumienie w łonie organizacyj. Nawiązali rewolucjoniści kontakt z Ludwikiem Mierosławskim, który w Genui założył wojskową szkołę polską. Zapalczywy i pozbawiony rozsądku, ale popędliwy i odważny Władysław Daniłowski postanowił pobudzić opinję publiczną w duchu rewolucyjnym szeregiem zamachów na osoby rządowe. Zamachy się nie udały, ale wielki książę Konstanty zamiast przychylności dla Polaków odczuwał zresztą zupełnie zrozumiałą odrazę, a margrabiego rozgoryczyły. Sami Czerwoni potępili zamachy, skutkiem czego Komitet Miejski rozwiązał się, a potem nowa organizacja nazwała się Centralnym Komitetem Narodowym.

Szlachta patrjotycznie, ale trzeźwo myśląca wraz z rozumnem mieszczaństwem przyjąwszy nazwę Białych starała się paraliżować zgubną działalność Czerwonych. Niestety skutkiem osobistych niechęci przewodzący Białym Andrzej Zamoyski nie potrafił dojść do porozumienia z margrabią, co im obu wyszło na szkodę. Wielopolski bowiem stracił jedyny grunt dla wzniesienia swojej budowli — konserwatywny, trzeźwy, wrogi wszelkiej walce orężnej żywioł szlachecki, a Zamoyski przypłacił swój opór koniecznością opuszczenia we wrześniu 1862 roku na zawsze Królestwa Polskiego.

Wielopolski od tej chwili zaostrzył swoje względem społeczeństwa stanowisko, czem rozdrażnił nieprzyjaźne sobie żywioły do reszty. Poczytując Czerwonych za niebezpiecznych szaleńców mogących pogorszyć sytuację narodu swojemi wystąpieniami uznał margrabia za konieczne pozbycie się ich. Nie chcąc tego uczynić, wprost postanowił wyłowić Czerwonych pod formę poboru wojskowego.

Zaznaczyć trzeba, że od lat poprzedniej walki z okresu powstania listopadowego z Królestwa rekruta nie brano.

Na mocy prawa 1859 roku pobór miał się zawsze odbywać drogą losowania. Wielopolski w końcu września 1862 roku wyjednał w Petersburgu rozkaz przeprowadzenia poboru.

Wbrew prawu postanowił Wielopolski dokonać poboru na podstawie list imiennych sporządzonych przez władze administracyjne. Rozporządzenie zwalniało od poboru szlachtę i chłopów, a pociągało skutkiem tego mieszczaństwo w wieku od 20 do 30 lat.

Centralny Komitet Narodowy za pośrednictwem szpiegów dowiedział się o zamiarze dokonania poboru w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku. i zarządził ucieczkę młodzieży, która ukryła się w lasach w okolicach Modlina, Serocka i Puszczy Kampinoskiej. Około 1000 młodzieży zbiegło, reszta została wzięta do wojska.

Wobec takiego zaognienia stosunków Komitet Centralny Narodowy po licznych sprzeciwach swoich własnych członków za radą pewnego odłamu postanowił urządzić powstanie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku.

c. d. n.

# Polska współczesna.

W poprzedniej naszej pogadance zapoznaliśmy się mniej więcej z naszą produkcją rolną. Ponieważ, jak już poprzednio zaznaczyliśmy, kraj nasz jest wybitnie krajem rolniczym, a 65% jego mieszkańców — to rolnicy, warto by w dalszym ciągu zapoznać się ze stanem rolnictwa w Polsce, z jego dodatniemi i ujemnemi cechami, oraz możliwościami i warunkami podniesienia wydajności pracy na roli. Aby łatwiej sobie uzmysłowić stan naszego rolnictwa udamy się do pewnych danych statystycznych w naszym i innych państwach Europy i porównamy je. Otóż według obliczeń niemieckich z 1920/21 roku produkcja kilku najważniejszych zbóż wynosiła z 1 hektaru: w Anglji—24 kwintale, w Szwecji — 20, Danji—19, Niemiec—17, Francji—16, Rumunji — 15, Polski — 13, czyli, że kraj nasz znajdował się pod względem produkcji rolnej na 7-em miejscu wśród państw Europy.

Pomimo tego, że od roku 1921, wydajność ziemi naszej bardzo wzrosła, jednak nawet w roku specjalnie urodzajnym, jakim był 1925 rok, nie dosięga ona wydajności rolnictwa państw Europy Zachodniej.

Każdemu z nas ciśnie się na usta pytanie, dlaczego?

Wszak glebę mamy dobrą t. j. urodzajną, klimat nie za ostry, więc czynniki przyrodnicze są jaknajdogodniejsze dla wysokiej wydajności naszej zie-

mi, a więc przeszkód należy szukać gdzieindziej, a mianowicie w warunkach społecznych.

A więc przedewszystkiem w zbytniem rozdrobniemiu ziemi i wynikającej stąd nędzy szerokich mas włościańskich, nizkiego stanu jej oświaty ogólnej i braku wiedzy rolniczej, a co za tem idzie, nieumiejętne obchodzenie się z posiadanym warsztatem pracy. Małe gospodarstwa rolne w liczbie 3.300.000 zajmują 63,5% powierzchni kraju naszego, z których $^1/_3$ wynoszą gospodarstwa tak zwane karłowate, liczące do 2 ha wielkości, które nie wystarczają nawet na wyżywienie rodziny włościańskiej, następnie prawie $^1/_3$ wynoszą gospodarstwa od 2 ha do 5 ha wystarczające zaledwie do utrzymania rodziny, ale nie wystarczające do zatrudnienia większej rodziny, wreszcie $^1/_3$ wynoszą gospodarstwa średnie od 5 do 20 ha, których rodzina zwykle nie może już sama obrobić bez pomocy sił najemnych. Ilość większych gospodarstw włościańskich od 20 do 50 ha wynosi zaledwie 3% małej własności. Widzimy więc że najwięcej mamy w Polsce gospodarstw małych, poniżej 5 ha, jest ich z górą 2.200.000, co dowodzi, że gospodarstwo polskie jest przedewszystkiem gospodarstwem małorolnem, tembardziej, że z tej liczby połowa należy do gospodarstw karłowatych, poniżej 2 ha.

Taka wielka ilość małych gospodarstw jest zjawiskiem społecznie bardzo niekorzystnem.

Gospodarz małorolny, stale nękany biedą, walczący z trudem o nędzne warunki egzystencji, nie może być postępowym rolnikiem, ani oświeconym obywatelem kraju.

Mnóstwo sił ludzkich, które mogłyby być wyzyskane przy innych warunkach, idzie zupełnie na marne.

Poseł Stolarski obliczył, że przeciętna rodzina włościańska może w ciągu roku poświęcić pracy w gospodarstwie 7.260 godzin tymczasem w gospodarstwach poniżej 5 ha zużywa się tylko 3.129 godzin pracy — to znaczy 4.141 godzin zostaje bezczynnie zmarnowane.

Gdybyśmy tę ilość zmarnowanych na przymusową bezczynność godzin pomnożyli przez ilość takich gospodarstw u nas, otrzymalibyśmy wprost przerażającą liczbę, uświadamiającą nas, że tyle oto sił ludzkich się traci na marne.

Gospodarstw średniej wielkości od 5 do 20 ha mamy z górą miljon. Ten typ gospodarstw jest społecznie najkorzystniejszy. Daje on możność wyzyskania całej pracy właściciela i jego rodziny, zapewnia mu pewien dobrobyt i pozwala na wprowadzenie pewnego postępu i kultury tak w gospodarstwie, jak i w swoim życiu osobistem.

Olbrzymią przeszkodą w podniesienju naszej produkcji rolnej jest tak zwana szachownica, zjawisko bardzo często spotykane w karłowatem i średniem gospodarstwie włościańskiem.

Szachownica polega na tem, że ziemia należąca do jednego właściciela, nie znajduje się w jednym kawałku, lecz podzielona jest na kilka, w większej lub mniejszej odległości od siebie.

Zło takiego rozrzucenia ziemi polega na tem, że właściciel traci moc czasu na obróbkę, choćby przez przejazdy z miejsca na miejsce, a powtóre że na tak małych przestrzeniach nie może być mowy o zastosowaniu nowoczesnych narzędzi rolniczych, gdyż często na wąskim skrawku ziemi nie da się użyć żniwiarki lub siewnika.

To też usunięcie tego stanu rzeczy, jest palącą sprawą która da się zrealizować nietylko przez wydanie odpowiedniej ustawy w sprawie komasacji, czyli scalania gruntów, co już zostało uskutecznione przez nowe władze ustawodawcze, a przedewszystkiem przez zrozumienie przez samą ludność rolniczą doniosłości wprowadzenia w życie tej ustawy i korzyści z niej wypływających dla stanu rolnictwa w Polsce.

Tylko jaknajszybsze podniesienie poziomu umysłowego warstw rolniczych przez oświate, pozwoli im zrozumieć oczywistą dla nich i dla całego kraju korzyść płynącą z komasacji, przy której nieraz sami gospodarze są w stanie dopomóc, lub sprzeciwiając się temu, utrudnić racjonalne i solidne przeprowadzenie tej ważnej roboty.

Z dzisiejszej naszej pogadanki dowiedzieliśmy się już o tem, że większość naszych gospodarstw—to gospodarstwa małorolne i których połowa należy do gospodarstw karłowatych, które wskutek swego małego obszaru nie są w stanie rozwijać się racjonalnie, uniemożliwiając właścicielowi wprowadzenie jakichś ulepszeń, a jedynie zapewniając egzystencję i to tak marną że omal graniczącą z nędzą.

Otóż o poprawie istniejącego stanu rzeczy poczęły myśleć nasze władze ustawodawcze od pierwszej chwili odzyskania niepodległości.

Artykuł 99 naszej konstytucji głosi, że,: „ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność".

Przed uchwaleniem jeszcze konstytucji, bo dn. 10 lipca 1919 r. pierwszy sejm ustawodawczy wydaje uchwałę o zasadach reformy rolnej, a dn. 20 lipca 1920 roku ustawę o jej wykonaniu, następnie raz jeszcze w roku 1925 wychodzi nowa ustawa o reformie rolnej z pewnemi zmianami i poprawkami.

Celem reformy rolnej jest stworzenie jaknajwiększej ilości gospodarstw średnich, zdolnych do samodzielnej i wydatnej produkcji gospodarczej.



**Pierwsze prace osadnika na działce.**

Ziemi na to dostarczyć mają przedewszystkiem majątki państwowe, oraz tak

zwane poduchowne, t. j. należące do kościołów i klasztorów, oraz z parcelacji wielkich majątków prywatnych posiadających ziemi ponad przepisową liczbę hektarów.

Od tej przymusowej parcelacji wolne być mają gospodarstwa wysoko uprzemysłowione, wzorowo zagospodarowane, któreby na całą okolicę słynęły jako żywy przykład racjonalnie i postępowo prowadzonej gospodarki, lub też gospodarstwa poświęcone specjalnej wytwórczości np. rybnej, hodowlanej, nasiennej i t. d.

Opłata za parcelowaną ziemię ustalona ma być przez czynniki państwowe i uiszczana dotychczasowym prywatnym właścicielom przez państwo częściowo gotówką, częściami zaś listami zastawnemi renty ziemskiej.

Nabywać ziemię mogą tylko obywatele państwa Polskiego, z zawodu rolnicy, lub też mający fachowe wykształcenie rolnicze, wypłacając Państwu częściowo w przeciągu kilku lat należną sumę za otrzymaną ziemię. Jednakże ani najintensywniej przeprowadzona reforma rolna i skasowanie gospodarstw karłowatych, nie wpłyną jeszcze na podniesienie naszego rolnictwa na najwyższy szczebel, nie wydadzą zbawczych rezultatów dla całego społeczeństwa, o ile nie pójdą równolegle z niesłychanie wytężoną pracą nad podniesieniem poziomu oświaty ogólnej i wiedzy rolniczej wśród najszerszych mas rolnika polskiego.

Kraj cały, w najmniejszych nawet ośrodkach powinien posiadać wzorowo prowadzone szkoły powszechne, oprócz tego powinna się zwiększyć minimalna obecnie ilość szkół rolniczych, o poziomach wyższych i niższych, oraz uniwersytetów ludowych.

Tylko bowiem człowiek oświecony ogólnie a wykształcony fachowo w swoim rolniczym zawodzie, nie będzie marnował bogactw, ukrytych w płodnej ziemi naszej, potrafi uczynić pracę łżejszą, a bardziej produktywną, stworzyć dla siebie i dla swej rodziny dostatek i kulturalne warunki bytu, przyczyniając się w ten sposób do gospodarczego dobrobytu naszego państwa, a za tem i jego siły, potęgi i odporności.

Czem dla kraju jest wysoki poziom oświaty ogólnej i fachowej, przykładem służyć może Danja, która cały swój niezwykły dobrobyt i wysoki poziom rolnictwa zawdzięcza licznym szkołom ogólnym a przedewszystkiem fachowym, rolniczym, postawionym na bardzo wysokim poziomie i uniwersytetom ludowym. Co prawda i u nas dużo się już robi w tym kierunku, powstaje coraz większa ilość szkół rolniczych i gospodarczych dla dziewcząt i kobiet, któreby w zakresie swego gospodarstwa domowego, jak hodowla drobiu, bydła, ogrodownictwo, pszczelarstwo i t. d. przyczyniły się w ogromnym stopniu do podniesienia wydajności gospodarstwa wiejskiego.

Zresztą o tym dziale gospodarstwa, jak hodowla, ogrodnictwo i t. d. pomówimy jeszcze obszerniej w następnej naszej pogadance.

Ważnym ogromnie warunkiem dla podniesienia i rozwoju naszego rolnictwa, jest zapewnienie rolnikowi długoterminowego i nisko procentowego kredytu, bez nakładu pieniędzy żadne udoskonalenia poczynione być nie mogą, a rolnictwo ma tę właściwość, że wszelkie poczynione nakłady zwrócić może w najlepszym wypadku po roku, a częściej nawet po paru latach.

To też instytucje, które udzielają drobnemu rolnikowi pożyczek, nie mogą liczyć na zyski i powinny być tworzone przez Państwo w formie Banków Rolnych, mające na celu ogólne dobro, a nie zysk.

Ogromnie może przyczynić się do ułatwienia pracy drobnego rolnika i zyskania większej jej wydajności — spółdzielczość.

Jest cała masa spraw, niesłychanie dla gospodarki ważnych, które właśnie cała wieś, zbiorowo najkorzystniej załatwić może, jak naprzykład: zakup narzędzi i maszyn rolniczych, za drogich do nabycia dla jednego gospodarza, a całkiem dostępnych dla kilku, którzy je wspólnie mogą wykorzystać i wspólnie opłacić, następnie zakup większej ilości nawozów sztucznych hurtownie, co zawsze kosztuje



**Dorobek pracy osadnika.**

o wiele taniej niż zakupienie w detalicznej sprzedaży, zakup hurtowny dobrych nasion, prowadzenie pólek doświadczalnych, zakupienie i utrzymanie rasowych rozpłodowców i t. d.

Tak samo powinny powstać spółdzielnie mające na celu wspólny zbyt wyprodukowanych płodów w formie surowej, lub ich przeróbkę takie spółdzielnie oddają rolnikowi ogromne usługi: nie potrzebuje się on kłopotać o nabywców i kupców, nie potrzebuje tracić czasu na różne jazdy do miasta, lub miasteczka w celu zbycia swoich produktów, nie jest narażony na wyzysk kupującego.

Współdzielcze młyny, mleczarnie, jajczarnie, wytwórnie wędlin i t. d. — powinny stać się po wsiach polskich placówkami kultury gospodarczej i źródłami dobrobytu naszego rolnika.

I tu znowu jak poprzednio (kiedy mówiliśmy o świecie) jako wzór rozwoju spółdzielczości musimy przytoczyć Danję, która tym dwum czynnikom wzajemnie dopełniającym się jak oświata i spółdzielczość stanęła na najwyższym stopniu rozwoju gospodarczego dobrobytu i kultury.

Kto się tem szczegółowo interesuje, mógłby dowiedzieć się wiele ciekawych rzeczy o tym państwie z książeczki p. Orsza-Radlińskiej „Tajemnica Danji“, a może niejedną z tych „tajemnic“ chciałby zastosować u nas w Polsce, werbując do pomocy szereg innych dzielnych i mądrych jednostek, w takim razie „Szczęść Boże“ i życzę by „Tajemnica Danji“ stała się w najbliższym czasie tajemnicą Polski, ale tajemnicą ogólnie znaną i rozpowszechnioną, dając naszemu krajowi jedno z pierwszych miejsc w ogólnym wyścigu pracy, co stało się hasłem prawie całego cywilizowanego świata doby obecnej.

# Z opowiadań legjonistów.

*Roman Horoszkiewicz.*

## W pochodzie.

Wyszedł pułk z kwater wczesnym rankiem, szarzało dopiero. Długą dziś i mozolną drogę mamy przed sobą. Rozwinęły się bataljony szarym wężem, który szybko sunął szerokim gościńcem. Świeżość poranka krasiła twarże i mrużące się jeszcze ze snu oczy. Idziemy nie w pierwszej linji, więc bez ubezpieczeń i przednich straży. Kilkadziesiąt kroków przed czołem pułku grupa konnych — Sztab. — Parskają wierzchowce poklepywane po karkach. Zdrów, zdrów — odpowiadają jeźdzcy.

Porwał się w którejś z pierwszych kompanji śpiew, pochwyciły nutę następne.

— Jest już wojna z Moskalami,

Nasz komendant idzie z nami...

Poszło wzdłuż kolumny, aż utknęło gdzieś w połowie. Bo oto, jakiś rozochocony już od rana pluton, wyśpiewuje tak typowo żołniersko-koszarową piosenkę, że tylko między żołnierzamy można ją przytoczyć.

Zatętniało wzdłuż gościńca. Bokiem, podmarzniętą ścieżką jedzie kłusem wyciągniętym oficer. Kasztan pod nim złoty, rzuca głową szarpiąc cuglami silnie trzymanemi. Znać po nim, że to rano, wieczorem dużo mniej będzie miał fantazji. — Jeździec, mimo chłodu, kożuszek ma na sznurach przez ramię zawieszony i twarz radosną: nie wiadomo z czego. Może to ranek tylko dnia zapowiadającego się mroźno wprawdzie, ale jasno, odblaski swe rzuca na twarz młodzieńczą. Zameldować śpieszy zapewno komendantowi, jadącemu na przodzie, że kolumna maszeruje, że tabory dołączyły się, że wszystko w porządku,

Idziemy. A tymczasem słońce podnosi się coraz wyżej, coraz bardziej przygrzewa, śpiewy ustają, zmęczenie ogarnia ludzi. Oderwał się od sztabu jeździec, zwraca się ku jadącemu na czele bataljonowemu: — Melduję, dziesięć minut odpoczynku. Skinął bataljonowy ręką, adjutant ku kompanijnym jedzie, — ordynans do następnego bataljonu śpieszy.

— Aaa — z ulgą staje żołnierz, karabin zdjął z ramienia, tornister poprawia.

— Daleko kwatery? — dowcipniś jakiś wracającego ordynansa pyta,

— Za górką odkrzykuje tenże w przejeździe. I śmiech pobiegł po plutonie. Wiedzą to, wiedzą dobrze, że nie za tą górką ni nastepną.

— Oddaj konia! — proponuje jeszcze któryś oddalającemu się jeźdźcowi. Tamten już jednak nie słyszy. Po chwili rozkaz pada od czoła. Kolumna zrywa się, i szary wąż poczyna sunąć gościńcem, by po trzech kwadransach, godzinie, stanąć znów, oddechu zaczerpnąć, z manierki, jak jest co, łyknąć, i marsz naprzód, naprzód.

Aż ruch większy adjutantów i ordynansów w tył i naprzód kolumny jeżdżących zwiastuje, że coś się gotuje, Ten jedzie w tył, by o kuchnie spytać, tamten naprzód z meldunkiem, że już obiad gotów, ten znów o miejscu postoju i kwatermistrzach bataljonowych donosi. Nareszcie:

— Stój! — Postój półtorej godziny. Za godzinę kwatermistrze na czoło kolumny.

Kolumna rozłamuje się na dwa długie szeregi. Broń w kozły. Żołnierze siadają na szkarpach fos. Po chwili suną środkiem gościńca kuchnie dymiące kolebiąc się i bełkocąc. Każda szuka swej kompanji, zatrzymuje się,—długi szereg głodnych z menażkami w rękach staje wężem. Cierpliwie czeka każdy swej kolei. Komendant plutonu ostatni. Staje rozdawca jadła z długą chochlą, którą zanurza raz po raz w głębiach kotłów. Trzy ich jest. Od rana po wydaniu śniadania pracują, dymiąc całą drogę. Gdy obiad zostanie wydany, znów napełni się je kawą na kolację. Rozmaitością menu nasze kuchnie nie grzeszą. Czarna kawa, herbata, rosół z kawałkami mięsa, ryż lub kasza jakaś, to wszystko. Na okrasę czasem do kawy mleka gdzieś gorliwy sierżant dostanie. Zajadają jednak żołnierze z zapałem, chlebem wydobytym z torby przegryzając. Już i koniec obiadu — kotły puste. Godzina minęła, adjutant na koń wsiadł i kwatermistrzów zbiera.

Jeden konny na bataljon, na kompanję podoficer i z plutonu każdego żołnierz.

Wysyła się w takiej misji spryciarzy zaufanych. Bo taki to i chałupę porządną dostanie i mleko wyszpera, jajek kupi, słomy skądś na pościel wytrzaśnie i pluton na kwaterę przyszedłszy, niespodzianki miłe zastaje. Różnie to jednak bywa. Czasem kwatermistrze na czas nie zdążą, czasem wieś już tak zniszczona, że i najsprytniejszy z sprytnych nic z niej wycisnąć nie potrafi.

Zebrali się więc już kwatermistrze na przodzie, komendę najstarszy z oficerów objął, konni naprzód podjechali, piesi szybko za nimi zdążają. W pół godziny po nich kolumna rusza.

Jakoś jednak, im dalej, tem ciężej, tem trudniej iść. Coraz pozostają słabsi w tyle, za wozami się oglądając. Nie każdy jednak szczęśliwe miejsce na nich znajdzie.

Nie sposób opisać trudu i męki marszu, nie rodalenia kwater. I idzie wieść podawana od plutonu do plutonu, a z ust kogoś przejeżdżającego, a wiedzącego pochwycona:

— Trzy kilometry jeszcze, może cztery. W tem jeździec śpieszy od przodu, sztabowi naprzeciw. Melduję: Kwatery rozdzielone, sztab we dworze, (na plebanji, czasem u gospodarza którego bogatego), tyle a tyle chałup — ten oddział tu, inny w wiosce o dwa kilometry w bok, i t. p. Rusza sztab kłusem, a już chaty wiejskie widać, doszliśmy.

A na drugi dzień rano zerwą nas wczesnym rankiem i znów pójdziemy drogą przed siebie. Pojedzie przodem grupka jeźdźców, sztab, potem szara wstęga piechoty, na człony kompanjami dzielona, potem tabory. Te tabory które, rzadki dzień, by się nie spóźniły lub w inny jaki najmniej spodziewany sposób kłopotu nie narobiły. Takie nieznośne i tak obgadane, a takie potrzebne. — Suną teraz z trzaskiem, skrzypem, z hałasem jakimś skombinowanym,



**Kolumna wojska — w marszu.**

zumie ten, który tego nie przeżył, któremu rzemienie tornistra w ramiona się nie wgryzały, karabin nie stawał się najwymyślniejszej tortury narzędziem. Dzień w dzień dwadzieścia, trzydzieści kilometrów zrobić, bez względu na deszcz na skwar, na drogę złą czy dobrą, żelaznych do tego iście nóg i płuc potrzeba. Nie wytrzymują też żołnierzyki i marsze właśnie najwięcej ofiar w chorych pochłaniają. Trzymają się jednak nieraz i nad podziw twardo. Sunie kolumna utytłana w błocie, zmęczona deszczem, utrudzona marszem przeszło dwumilowym już, a tu taki znany, okrzyczany, łyczakowski czy zwierzyniecki obywatel prócz karabinu i tornistra, harmonję ręczną, instrument kanciasty i ogromny dźwiga, przez pół Polski obnosi i gra, co tylko dusza zapragnie, a ucho pochwyci. I nogi jakoś w takt raźniej idą i usta do gwizdania się składają.

Godzina podwieczorna już. Kolumna na serjo i coraz goręcej zaczyna się zajmować kwestją oda wśród wozów dymiące, brzuchate, pełne godności i zadowolenia siebie, kuchnie. Wiedzą one, jak ważną są instytucja, o nie największa troska—oby przyjechały. (droga błotna mostki, takie jak by ich nie było), dla nich najlepsze konie, najlepszych woźniców. Opuszczają już wieś ostatnie wozy, pojechał oficer do pilnowania wymarszu wyznaczony do komendanta meldować: — tabory do kolumny dołączyły się, kolumna maszeruje, wszystko w porządku.

Zaczyna się nowy dzień. Dojdziemy znowu wieczorem do kwater, by następnego dnia ruszyć z nich dalej i iść, aż przyjdzie i na nas czas i weźmiemy udział w tem, co stanowi najistotniejszą część wojny, i do czego wszystko, cośmy robili, przygotowaniem było jeno.

# Związek Strzelecki przed wojną a dziś.

*Adam Trzyna, kmdt. komp. Zw. Strzel. w Krośnie*

Przed wojną światową „Strzelec“ stanowił zorganizowaną siłę bojową części społeczeństwa polskiego, aby w odpowiedniej chwili porwać Naród do czynu i wywalczyć niepodległość. Pracując pod zaborcami, w specjalnych warunkach, siłą rzeczy musiał być organizacją w pewnym zakresie zakonspirowaną. Dla przeprowadzenia swego zadania grupował w szeregach swych obywateli wybitnie ideowych i dzielnych. Cel swój osiągnął całkowicie. Ruszył pierwszy w bój o Wolność. Stał się fundamentem armji. Odegrał wybitną rolę w tworzeniu państwowości polskiej. Porwał naród do czynu i wskrzesił Niepodległość.

Dziś sytuacja się zmieniła. Wypadki dziejowe dokonały zasadniczego przewrotu. Powstało Państwo Polskie.

„Strzelca“ tworzymy dziś przedewszystkiem dla samoobrony Państwa. Zasadniczą ideą Strzelca jest obrona granic Państwa.

„Strzelec“ stoi na straży utrzymania odzyskanej Niepodległości. Dziś nie wystarcza już samo wojsko, choć najlepiej zorganizowane, bo do obrony państwa potrzeba szeregu wysiłków, na które zdobyć się może jedynie cały naród.

Kiedy konieczność zmusi naród do prowadzenia wojny, musi on stanąć cały pod broń. Dziś wojsko jest szkołą wojenną narodu i stanowi laboratorjum przygotowań do wojny.

Gdy przed wojną światową wojsko stanowiło gwarancję niepodległości państwa, oraz rękojmię przeprowadzenia woli rządu, dziś jest ono tylko jednym, ale bynajmniej nie jedynym czynnikiem, pogotowia wojennego narodu i o tem zapominać nie należy, gdy mówimy o wojsku.

Dziś ciała ustawodawcze dają podwaliny pod pogotowie wojenne narodu przez uchwalanie szeregu ustaw, na podstawie, których Rząd opracowywa plan obrony narodu, a minister wojny ustala następnie warunki rozpoczęcia działań i rozpoczęcia wojny. Przed wojną światową wojsko było sługusem swego cesarza lub króla i stanowiło kastę. Dziś wojsko powstaje z narodu i na jego zlecenie idzie w bój.

Dziś „Strzelec“ jako organizacja wojskowo-wychowawcza bierze na swoje barki wraz z pokrewnymi organizacjami samoobronę państwa — dając dobrze wojskowo przysposobionych strzelców, o szlachetnym charakterze, owianych gorącą miłością Ojczyzny, gdyż podstawą armji jest dusza żołnierza, jego charakter i silna świadoma wola zwycięstwa.

„Strzelec“ jako instytucja obywatelska prowadzi jednocześnie pracę kulturalno-oświatową. Zakłada Bibljoteki,, Czytelnie i Domy Strzeleckie i przetwarza się we wzorową komórkę społeczną, która winna znajdować się wszędzie, gdzie tylko są Polacy.

Dziś „Strzelec“ nie prowadzi żadnej konspiracyjnej pracy. Uwolnił się od zaborców. Ma protektorat Pierwszego Marszałka Polski i ministra wojny i statut zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych.

Dziś „Strzelec“ stwarza nowy typ obywatela-żołnierza w myśl starorzymskiego aforyzmu: „Si vis pacem, para bellum“ (chcesz pokoju—gotój wojnę) i spełnia zasadnicze zadania:

a) daje wojsku możność szybkiego zmobilizowania przysposobionych wojskowo i miłujących swą Ojczyznę obywateli;

b) nawiązuje serdeczną nić współpracy i współżycia społeczeństwa z wojskiem;

c) uczy i wyrabia wśród obywateli wysokie poczucie obowiązku względem interesów państwa w myśl zasady: Zbawienie Rzeczypospolitej jest najwyższym prawem.

„Strzelec“. jak przed wojną światową, tak i dziś nie służy żadnym ludziom, ani żadnym partjom. „Strzelec“, nie szuka żadnych haseł politycznych, ani też niezna żadnych waśni partyjnych. Dla „Strzelca“ partją jest Państwo Polskie, a w życiu codziennej pracy strzeleckiej —karabin, oświata, sport.

Jak przed wojną, tak i dziś grupuje „Strzelec“ w szeregach swych obywateli dzielnych przejętych ideą służenia Polsce wielkiej, silnej i potężnej.

„Strzelec“ przed wojną porwał naród do czynu i wywalczył niepodległość.

„Strzelec“ dziś pierwszy zapoczątkował pracę nad przysposobieniem wojskowem całego narodu i tworzy kadry armji narodowej. Zadania i cel „Strzelca“ dziś jasny i jawny. Szeregi „Strzelca“ dostępne każdemu obywatelowi.

# BEZPIECZEŃSTWO.

VI.

*Mjr. Małek.*

**Organizacja wywiadu.**
(ciąg dalszy)

Powracając jeszcze do organizacji wywiadu Z. S. S. R. i Niemiec, należy dodać, że w obu tych państwach istnieje daleko posunięta centralizacja wywiadu.

Wprawdzie inne instytucje państwowe, jak M.S. Zagranicznych, M.S.Handlowych i t. p. prowadzą wywiad przez swoje placówki zagraniczne, lecz o ile chodzi o wywiad o charakterze wojskowym, to działają one w myśl szczegółowych wskazówek i dyrektyw i pod ścisłą kontrolą centralnego organu wywiadowczego, t. j. „Razwiedupra“ w Z S. S. R., lub też „Abwehrgruppe“ w Niemczech.

Obok tej zasadniczej cechy organizacyjnej, wywierającej dość wybitny wpływ na system i metody pracy, istnieje jeszcze bardzo ważna cecha, charakteryzująca wywiad obcy, t. j. wysoki fundusz pieniężny, przeznaczony na prowadzenie wywiadu. Oba te państwa, należycie doceniając rolę i znaczenie wywiadu, nie szczędzą nakładów pieniężnych na ten cel. Tak Z. S. S. R., pomimo panującego tam krachu ekonomicznego i nędzy wśród całego społeczeństwa, lwią część swego budżetu, wprost z uszczerbkiem dla innych działów, przeznacza na cele wywiadowcze i propagandę komunistyczną, bo wychodzi ze słusznego zresztą założenia, że tylko za pomocą tych czynników zdolny będzie jeszcze podtrzymać swój bankrutujący ustrój polityczny.

Duże dotacje pieniężne pozwalają na zastosowanie masowego wywiadu, który staje się bardzo niebezpiecznym i trudnym do zwalczania. Pod tym względem, w szczególnie sprzyjających warunkach, pracuje wywiad Z. S. S. R., bo oprócz wysokiego funduszu, rozporządza jeszcze niewyczerpanym rezerwuarem ludzkim. Każdy komunista, każdy przynależny do ugrupowania narodowościowego, wrogo, usposobionego do Państwa Polskiego, a przyjaźnie do ościennego, o ile nawet zawodowo i czynnie nie współpracuje z wywiadem obcym, to w każdym bądź razie okazuje mu jaknajdalej idącą pomoc czy to w postaci udzielenia kwatery, czy też wskazania ludzi, których można użyć do wywiadu, a już nigdy sympatyk też nie wskaże szpiega władzom naszym.

Widzimy więc, że warunki, w jakich pracują wywiady obce w Polsce, są dla nich wymarzone, nic więc dziwnego, że akcja szpiegowska u nas rozwija się bardzo intensywnie, zataczając coraz szersze kręgi i usiłując dotrzeć do najgłówniejszych arteryj naszego życia państwowego.

Walka z wywiadem obcym, o ile uwzględni się bardzo nierówne szanse i warunki, okazuje się bardzo trudną i mozolną.

Cóż wywiad polski może przeciwstawić tym dwom zasadniczym czynnikom, odgrywającym dominującą rolę w wywiadzie? — Chyba tylko poświęcenie się, zapał i sprężystość naszych organów wywiadowczych, bo wobec, daleko posuniętej u nas tendencji oszczędnościowej, sumy, przeznaczone na cele wywiadowcze, są tak minimalne, że zaledwie jesteśmy w stanie pokryć najniezbędniejsze potrzeby. Sytuacja staje się tem trudniejsza, że wśród większości społeczeństwa sprawa ta jest niedocenianą, a nawet wzbudzającą pewną nieufność i lekceważenie.

W prawdzie w ostatnich czasach zaobserwowano u pewnego odłamu społeczeństwa dość żywy odruch w kierunku samorzutnego wspierania i okazywania doraźnej pomocy naszym organom wywiadowczym, lecz niestety, odłam ten, nie tylko nie zyskuje poparcia i zachęty ze strony szerszego koła społeczeństwa, ale nawet tendencyjnie jest ośmieszany i posądzany o karjerowiczostwo. Rzecz naturalna, że taka propaganda i złośliwe ustosunkowanie się do tak szlachetnych porywów, może zniechęcić ludzi najlepszej woli.

Przykładów nato nie trzeba daleko szukać, niektóre fakty z niedalekiej przeszłości same za siebie mówią.

Stwierdzić tu wypada, że odpowiedni fundusz na cele wywiadowcze jest bodajże najważniejszym czynnikiem w wywiadzie. Tylko ludzie krótkowzroczni i nie orjentujący się w ogólnej sytuacji mogą twierdzić, że fundusz, wyznaczony na cele wywiadowcze w obecnych rozmiarach, najzupełniej wystarcza, bo w przeciwnym razie należałoby posądzić ich o to, że sprawa bezpieczeństwa zewnętrznego Polski traktowana jest przez nich bardzo powierzchownie i problematycznie.

Nie znaczy to, by wobec braku odpowiednich kredytów na ten cel, siedzieć z założonemi rękoma i czekać zmiłowania Bożego.

Chociaż pieniądze w wywiadzie są prawie podstawowym czynnikiem, jednak wywiad nasz, musiał szukać innych dróg, któreby mogły zapewnić celowe rozwiązanie zagadnień wywiadowczych.

W danym wypadku dwie drogi prowadziły do celu, t. j. dobra oganizacja wywiadu i odpowiedni dobór personelu.

Już w pierwszych początkach odrestaurowanej niepodległej Polski, wywiad nasz szukał takiej formy organizacyjnej, którаby była jaknajmniej wrażliwą na powstałe braki i trudne warunki lokalne. Jako podstawę do tworzenia organizacji wywiadu, przyjęto u nas zasadę centralizacji t. j., że kierownictwo i ogólny nadzór nad wywiadem spoczywa w jednym ręku.

System ten okazał się najkorzystniejszym, a szczególnie u nas, kiedy to w pierwszych latach, po odzyskaniu niepodległości brak nam było zupełnie sił fachowych.

Drugą cechą organizacji naszego wywiadu — jest jego charakter wybitnie wojskowy. Przekazanie agend wywiadowczych organom wojskowym, należy uważać za bardzo celowe, bo jedynie organy te są fachowe w sprawach wojskowych i one zdolne są tylko do opanowania całokształtu zagadnień wywiadowczych. W ten sposób, koncentrując wywiad w rękach wojskowości, pozostałym instytucjom jak policja i t. d., nadano charakter supsydjarny.

Stosownie do tych dwóch ogólnych zasad, zostaje utworzony specjalny Oddział, wchodzący w skład Sztabu Głównego. Oddział ten, nazwany oddziałem II. Sztabu Głównego, z szefem oddziału na czele, bezpośrednio podlegającym Szefowi Sztabu Głównego,ześrodkował w swym ręku ogólne kierownictwo i nadzór fachowy nad wywiadem ofenzywnym i kontr-wywiadem. Jest to organ centralny, ostatecznie rozstrzygający wszystkie zagadnienia, wchodzące w zakres służby wywiadowczej. Podzielony jest na kilka wydziałów, pełniących określone funkcje i zadania. Wyszczególnianie tych wydziałów uważam za niepotrzebne i zbędne, powodujące tylko zawikłania sprawy.

Oddział II. Sztabu Głównego prowadzi wywiad przez swoje placówki, rozmieszczone w różnych punktach terenowych.

O ile chodzi o wywiad ofenzywy, to rolę tą spełniają tak zwane ekspozytury Oddz. II. Szt. Gł., rozlokowane przeważnie w terenach przygranicznych. Ekspozytury pracują za pomocą swych agentów, którzy zwerbowani do tej pracy, rozwijają swą działalność.

Do walki ze szpiegostwem, obecnie istnieją Samodzielne Referaty Informacyjne. Wchodzą one w skład sztabu D. O. K. i podlegają Szefowi Sztabu. Tyle mamy Samodzielnych Referatów Informacyjnych, ile jest D. O. K.

Jak już wyżej zaznaczyłem, Sam. Ref. Inf. prowadzą tylko kontr-wywiad, t. j., walkę ze szpie-

gostwem i przeciwdziałają agitacji komunistycznej w wojsku. Sprawami komunistycznemi Sam. Ref. Inf. interesują się tylko dla celów informacyjnych, samo zwalczanie komuny należy do władz policyjnych.

Jak Ekspozytury Oddz. II. Szt. Gł. tak i Sam. Ref. Inf. mogą wtedy tylko sprawnie funkcjonować, o ile posiadają odpowiedni dobór personelu. Mam tu na myśli taki personel, który zawodowo i wyłącznie poświęca się pracy wywiadowczej. Od ludzi tych wymaga się szeregu zalet osobistych — a przedewszystkiem dużej moralności, sprytu, energji, odwagi i poświęcenia się. Przekonanie, że w wywiadzie mogą służyć tylko jednostki zdeprawowane, jest zupełnie błędne i niczem nie usprawiedliwione — wartość moralna pracowników wywiadu jest tą ostoją, na której buduje się cały system pracy wywiadowczej.

Niezależnie od elementu zawodowego, wywiad w dużym stopniu korzysta z pomocy obywateli, zupełnie bezinteresownie ofiarowujących swe usługi. Informacje, pochodzące od nich, czasami nawet błahe, przyczyniaja się bardzo do wyświetlenia afer szpiegowskich, przeto każdy, komu dobro Państwa leży na sercu, obowiązany jest podzielić się z organami wywiadowczemi t. j. z Oddz. II. Szt. Gł. lub Sam. Ref. Inf. najmniejszym szczegółem, rzucającym światło na możliwość akcji szpiegowskiej.

# PRZYRODA.

*Niema tu nic szczególnego*
*Żadnych tu dziwów świata*
*Fundament z skalnych odłamów,*
*Z płazów świerkowych chata*

*Przed chatą mały ogródek*
*A w nim — o ludzie zmęczeni!*
*Czuwa nad naszym spoczynkiem*
*Rząd pewnych siebie jasieni*

JAN KASPROWICZ.

*Danuta Solska.*

III.

## Ochrona przyrody w najbliższem otoczeniu

Życie człowieka bez przyrody byłoby czemś nie do pomyślenia. Wszędzie gdzie jesteśmy chcemy widzieć wokół siebie lasy, pola, łąkę kwiecistą, rzekę pędzącą szybko, jak nasze życie, wszystko to rozjaśnione promieniami słońca. Nawet w mieście, gdzie przyroda zdaje się być wyrzucona gdzieś poza bramy, trudno, się jej wyrzec. Każde napotkane drzewo staje się nam drogie, po męczącej i denerwującej pracy spacer w miłej aleji jesionowej lub akacjowej uspakaja nerwy, wlewa jakby prąd ożywczy do naszej krwi. Życie bez przyrody stałoby się życiem beznadziejnie smutnem, odartem z wszelkiego piękna — życiem maszyn.

Człowiek zawsze tęskni do natury, a przynajmniej chce, aby mu ją coś przypominało. Doniczka z rośliną na oknie, kwiaty w kloszu, kot, pies — są tem, co sprowadza uśmiech na naszą twarz, co pozwala nam w monotonji dnia i obowiązków wspomnieć o radości, jaką sprawia nam widok pola, lasu lub ogrodu.

Jeżeli więc ziemia rodzinna daje nam tyle szczęśliwych chwil, pamiętajmy o obowiązkach, jakie mamy względem niej. Bądźmy nietylko przyjaciółmi przyrody ale i jej obrońcami. A sposobności jest tysiące. W dzisiejszej pogadance pomówimy o naszem najbliższem otoczeniu.

Prawie w każdym domu znajduje się najwierniejszy towarzysz człowieka — pies. Czyż nie jest naprawdę wzruszającem to stworzenie, które tak bardzo jest do nas przywiązane i służy nam jak umie? Pies zawsze jest na swojem stanowisku, gdy opuszczamy dom; strzeże bydła, przynosi myśliwemu nietkniętą zdobycz, niesie pomoc w czasie pożaru, w szczęściu czy nieszczęściu zawsze wiernie stoi przy człowieku. A my jak mało troszczymy się o naszego przyjaciela. Uważamy, że psu wystarczą jakieś ochłapy zepsutego mięsa, trochę kości i suchy chleb. Pies lubi dobrze zjeść i słusznie należy mu się smaczny i zdrowszy pokarm w czystem naczyniu.



Kapliczka przydrożna.

Jeśli zastanowimy się trochę nad tem, jak miło i dobrze jest nam w suchem i ciepłem mieszkaniu, to dojdziemy do wniosku, że i inne stworzenia też chciałyby mieć sucho i ciepło. A gdzie najczęściej urządzamy legowiska dla psa — wstrętna, podszyta wiatrem buda, albo też ciemny i zimny kąt.

Często widzi się psy trzymane stale na uwięzi. Pozbawiony swobody ruchu i wolności staje się on złym i ponurym — życie jego jest naprawdę męczarnią. Dajmy mu więc więcej swobody, dbajmy o jego czystość i okażmy, choć trochę dobrego serca.

Mówią niektórzy, że kot jest bardzo fałszywy i krwiożerczy. Ten pogląd jest naprawdę niesłuszny. W porównaniu z psem kot wiele traci, lecz czy możemy go o to winić i okrutnie się z nim obchodzić. Trzeba wziąć pod uwagę wrodzone instynkty kota, który należy do zwierząt nie mogących się obejść bez mięsa. Wszystkie zwierzęta drapieżne odżywiają się głównie mięsem; niektóre odżywiają się chętnie pokarmem roślinnym, te w uzębieniu posiadają większą ilość zębów trzonowych t. zw. trących np: pies. Natomiast koty mają zębów trących mało i te często im wylatują. odżywiają się więc przeważnie pokarmem mięsnym, który tak rzadko w domu dostają. Co więc mają robić biedne, śliczne koty, których natura domaga się swoich praw? Szukają pożywienia poza domem, w ogrodzie lub w polu, stają się groźnemi rabusiami, zwłaszcza ofiarami ich padają ptaki. Raz zakosztowawszy w tym polowaniu stają się naprawdę krwiożercze, gdyby jednak dać im w dostatecznej ilości mięso nie doszłoby do takiej ostateczności. Tylko więc nieumiejętne obchodzenie się z kotem jest powodem jego złych narowów.

Musimy jeszcze uświadomić sobie, jak wielkiem okrucieństwem jest topienie szczeniąt i kociąt, które mając słabo rozwinięte płuca, ulegają bardzo powolnemu uduszeniu.

Teraz zwróćmy się do tego co stanowi największą ozdobę naszych mieszkań, co umila nam życie, mianowicie do kwiatów. Doniczki z pelargonjami, pierwiosnkami, petunjami, asparagusami, i t. p. powinny znajdować się w każdym domu, zarówno bogatym, jak i w ubogiej izbie. Na ten luksus może pozwolić sobie każdy. Kwiaty cięte wyglądają prześlicznie w wazonach, jednak lepiej ograniczyć się do kwiatów ogrodowych. Rośliny polne, a zwłaszcza pierwsze kwiaty wiosenne, jak pierwiosnek, przylaszczka, zawilce, powinny być chronione od zagłady.

A czem ozdobić dom z zewnątrz? Szare i nagie mury okryte bluszczem, dzikiem winem lub powojem zmieniają zupełnie swój ponury wygląd.

Co się tyczy ptaków trzymanych w klatkach, to lepiej im nie zadawać tych mąk. Niektóre nie mogą przyzwyczaić się do niewoli i życie ich staje się pasmem cierpień, kończących się zwykle śmiercią np. szczygieł, zięba, słowik. Jedynie kanarek czuje się zupełnie dobrze w niewoli i swoim miłym głosem uprzyjemnia nam życie domowe. Trzeba jednak dbać o czystość jego mieszkanka odpowiednie pożywienie i udzielić mu od czasu do czasu trochę większej swobody.

Tak samo trzymanie w zupełnie nieodpowiednich warunkach wiewiórek, myszy, zielonych żab jest barbaszyństwem. Zwierzęta te przyzwyczajone do swobody i specjalnych warunków bytu, przypłacają przeważnie życiem ten niemądry zwyczaj.

Porzućmy teraz nasze mieszkanie i wyjrzyjmy na podwórze. Co się dzieje w stajni i oborze?

Panuje tu nieład i brak najprymitywniejszych warunków higienicznych. Zaduch bije w nozdrza, na ziemi nawóz, kurz, błoto. I nikt nie zastanawia się nadtem, że to niedbalstwo jest główną przyczyną wszelkich choröb u zwierząt i braku mleka u krów, Jaką wielką korzyść zarówno dla zwierząt, jak i ich właścicieli, przyniosłoby częste przewietrzanie stajni, słanie słomy i utrzymywanie obory i stajni w należytym porządku. Jeszcze gorzej przedstawiają się chlewy dla świń. Biedne te zwierzęta muszą spędzać całe swoje życie w wstrętnych, ciasnych i cuchnących komórkach.

W dalszej swojej wędrówce udajmy się do kurników. Na małym zwykle kawałku ziemi. bez trawy, bez krzewu nawet, stoją smutne ptaki, prażone niemiłosiernie słońcem, nie mogąc znaleźć cienia. Sprawmy im więcej radości, nic to nas nie będzie kosztowało.



Gościniec.

Kilka słów chciałam jeszcze dorzucić o najszybszym sposobie zabijania drobiu, ryb i raków. Ptakom odrąbujemy szybko głowę, ryby uderzamy jakimś ciężkim przedmiotem, raki zaś giną najprędzej przez wrzucenie do gotującej wody.

Na podwórku znajdziemy jeszcze takie zwierzęta, jak myszy, szczury, wróble, muchy, osy i wiele innych. Czy i niemi mamy się opiekować? Uważam. że tak. Może brzmi to trochę przesadnie, a jednak i one mają prawo do życia, tak jak i inne zwierzęta. Jeśli wiele szkód nam wyrządzają, musimy przeciw nim wystąpić, ale nie róbmy tego w sposób najczęściej praktykowany. Zastawianie pułapek, w których myszy męczą się godzinami w śmiertelnej trwodze, chwytanie wróbli w zastawione sidła, rozwieszanie lepów — jest barbarzyństwem. Zresztą człowiek najczęściej sam stwarza doskonałe warunki dla rozmnażania się tych zwierząt. Niechlujna stajnia, obora lub mieszkanie stają się rozsadnikami licznych

owadów. Pozatem bezmyślne tępienie ptaków owadożerczych, gadów i płazów przyczynia się też do rozpowszechniania prawdziwych szkodników, o ile wogóle można użyć takiej nazwy w stosunku do zwierząt. Szkodnikiem nie jest właściwie żadne zwierzę ani roślina, gdyż każde z nich spełnia tylko czynności nakazane zgóry przez prawa natury, nie zastanawiając się nad tem, że mogą być one dla nas szkodliwe.

Można powiedzieć śmiało, że największym szkodnikiem jest człowiek, który rości sobie prawa życia i śmierci innych stworzeń. Niszczy to, co mu się podoba i co mu przeszkadza w osiągnięciu pewnego celu. Zwierzęta nie posiadają świadomości swoich czynów, natomiast człowiek może doskonale panować nad swemi instynktami, jest więc odpowiedzialny zato, co czyni.

Wstąpmy jeszcze na chwilę do ogrodu. Czegóż tutaj nie widzimy? Cudne, wiotkie dalje, różnobarwne goździki. niepokalana lilja odbija bielą od purpurowej gorącej róży. Woń kwiatów i ziół miesza się z zapachem ziemi, a nad tem wszystkiem unoszą się kolorowe motyle, pszczoły i inne owady. Rozkosznie jest tu wypocząć po długich godzinach męczącej pracy w biurze lub fabryce.

c. d. n.



**Marszałek Józef Piłsudski na nabożeństwie polowym**

# PRZED DOWÓDZTWEM I. BRYGADY LEG. POL.

*Wiersz ten napisał w 1916 roku sierżant 5 p. p. Legjonów Polskich Karol Wądołkowski, który poległ w 1920 r. jako kapitan i dowódca batalionu 201 p. ochotniczego.*

W nocy przed chatą sylwetka żołniera
raz wraz się zjawia i znów w mroku chowa.
To przestrzeń krokiem miarowym przemierza
pod oknem Wodza — warta honorowa.

Zmilkł gwar w kwaterach, pogasły ogniska
sen wziął znużonych w swe ukojne moce.
Tylko w pokoju Wodza światło błyska:
„Budziciel Polski“ czuwa w długie noce.

Sam. Myśli wieńcem oplotły mu głowę.
Chmura na czole, w oczach błyski stali.
Wykuwa drogi dla narodu nowe,
co się nie przerwą w niezmierzonej dali.

A naród wstaje z bezwładu i płonie
potęgi żądzą, co serca przenika
ogniem, i pragnie, by mocarne dłonie
za ster chwyciły — szuka przewodnika.

Żołnierz przystanął... Widzi świat marzenia:
zbudzony naród w jasne Jutra zorze
prowadzi władca. — I szept uwielbienia
wybiegł na usta: „Wodzu — Dyktatorze“.

# Morze-Źródło Bogactwa Narodu.

*Roman Umiastowski (Bibl. Żołn. Polsk.).*

II.

### Przewozy morskie a Polska.

Chcąc wyjaśnić jak się dzisiaj przedstawia ta sprawa dla nas, weźmiemy jako przykład ostatni rok, to jest 1926. r. W tym roku więcej niż jedna czwarta część towarów, które ogółem przywieziono do Polski, dotarła do niej morzem. Widzimy, że długość granicy morskiej nie ma tu wielkiego znaczenia, bo z morzem graniczymy zaledwie na 137 km. podczas gdy granic lądowych mamy ponad 4500 kilometrów.

Zapytacie, co do Polski przywieziono drogą morską? — Ogółem aż 64.000 wagonów, czyli jeden wagon towarów na 460 mieszkańców Rzeczypospolitej.

Cóż tam było w tych wagonach? — Zacznijmy od produktów spożywczych. Najwięcej, okazuje się, śledzi. Jemy mało ryb, tymczasem przywieziono ich do Polski 7700 wagonów. Kto ma chęć, niechaj policzy, ile to kilogramów śledzi zjada każdy mieszkaniec Polski (jest nas teraz 30 miljonów). Następnie, przywieziono na okrętach 1100 wagonów tytoniu, nie licząc tego który przywieziono kolejami. Stanowczo za dużo palimy. Następnie, wyładowano w naszych portach 900 wagonów herbaty i kawy, 350 wagonów pszenicy na przednówku, oraz niewielkie partje wina, cukru, otrąb i t. p.

Do kraju rolniczego, jakim jest Polska, okręty dowiozły 10000 wagonów nawozów. Nie wystarczają nam własne fabryki. Zakupiliśmy również 1200 wagonów tłuszczów i 800 wagonów skór, nie licząc tych które przyszły kolejami przez granicę lądową.

Pokaźny jest do nas wwóz morzem rud żelaznych, głównie szwedzkich i metali (miedzi, żelaza, stali, aluminjum, starego żelazstwa), których przywieziono tą drogą 24600 wagonów.

Z innych rzeczy wyładowano w naszych portach 5800 wagonów chemikalji, soli potasowych, farb, olejów, lekarstw, mydła i t. p., oraz 1700 wagonów koksu i antracytu dla fabryk.

Z powyższego wyliczenia widzimy, że przewóz do nas morzem, oprócz śledzi, obejmuje głównie materjały techniczne i kolonjalne.

A jak wygląda nasz wywóz morzem?

Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że otrzymujemy towary cenne, zajmujące niewiele miejsca, a wywozimy tam towary tanie, masowe. Najwięcej węgla i nafty. Węgla, wydobytego w naszem Zagłębiu, wywieziono z portów polskich 370.000 wagonów, nafty 160.000 wagonów. A trzeba dodać, że część transportów węgla, które się nie zmieściły w naszych portach, trzeba było wysłać przez niemieckie: przez Szczecin, Hamburg i Bremę. Wywieziono tamtędy 242.000 wagonów. Ogółem więc z Polski wywieziono morzem z portów polskich i wymienionych niemieckich 612.000 wagonów węgla. Gdybyśmy te wagony ustawili na jednym torze, to licząc skromnie 10 metrów toru na wagon, zajęłyby one 6120 kilometrów, czyli odległość większą niż odległość między Europą i Ameryką. Kompanja piechoty, któraby ruszyła wzdłuż tego pociągu, idąc po 25 kilometrów dziennie, nie zaszłaby prędzej jak za 250 dni, nie licząc dni odpoczynku.

Wywozimy morzem dużo drzewa. Idzie ono jako towar nieobrobiony, a częściowo tylko jako deski, kopalniaki i meble. Ogółem wywieziono drzewa 140.000 wagonów.

Do głodniejszych państw zabrano z Polski 55.000 wagonów żywności, głównie żyta, owsa, pszenicy i spirytusu.

Cement polski płynie do Anglji i dalej aż do Azji, do Indji holenderskich, ba nawet do Japonji i Ameryki Południowej. Tam docierają również kotły i rury śląskie. Ogółem wysłaliśmy 2400 wagonów materjałów budowlanych i 2900 wagonów różnych rud i wyrobów metalowych.

Wszystkiego z polskich portów wywieziono razem 631.500 wagonów różnych artykułów, to jest prawie, co każdy piąty Polak wysłał w przeciągu roku więcej niż jeden wagon towaru za morze. Widzimy więc jak olbrzymie znaczenie posiada morze i dostęp do niego dla naszego narodu.

A przywóz, jak już przedtem mówiłem, zajmuje co do objętości dziesiątą część tego. Co do ceny, co do wartości różnie bywa. Są miesiące kiedy wywóz nasz wart więcej niż przywóz, a bywa i odwrotnie. Wywozimy materjały tanie, a przywozimy drogie.

Zapytacie się co mamy z tego wywozu i przywozu towarów. Zysk ma rolnik i górnik, mają koleje za dostarczanie do portów, ale dużą jego część niestety zabiera ten, kto bierze towar z Gdańska czy z Gdyni i wiezie do Anglji i Ameryki lub Azji, czy też stamtąd przywozi. Ten więc zysk, który jest niemały, zabierają obcy, bo Polska nie posiada własnej floty handlowej.

A ci obcy nie wszyscy są nam mili. Co za jedni? — zapytacie. Otóż ze smutkiem należy powiedzieć, że połowę tego, co z Polski wychodzi morzem lub przychodzi, płynie na okrętach niemieckich, czyli pieniądze zgarnia do kieszeni kupiec berliński. Potem wożą dla nas Duńczycy, Francuzi, Szwedzi, Gdańszczanie, Holendrzy, Norwegowie, ba nawet belgijskie, amerykańskie, greckie, włoskie statki zawijają do naszych portów. A Polacy sami, jak dotąd przewożą niewiele. Ten stan rzeczy jest zly i należy go poprawić. Do tego też dąży rząd i dalej opowiemy w jaki to czyni sposób.

### Połowy na morzu.

Polacy jadają niewiele ryb. Tymczasem okazuje się, że za same śledzie zapłaciliśmy w ciągu jednego roku 75 miljonów złotych.

Śledzie te złowili i przywieźli do nas obcy, czyli oni zabrali też zysk. My zaś musieliśmy im zapłacić olbrzymie sumy gotowym groszem, oddając z kraju złoto.

Ryby są pokarmem zdrowym i dobrym, tymczasem jemy ich stosunkowo niewiele, bo są za drogie. A w morzu przecież ryb nie brakuje, każdy może łowić dowoli. W odległości trzech mil morskich od brzegu (to jest w odległości pięciu i pół kilometrów) morze należy do wszystkich. Wody są już niczyje, międzynarodowe. Kto chce, jedzie

z siecią i łowi. Za śledzie, które kupiliśmy od Anglików, za słoną cenę — 8000 rybaków ma chleb przez cały rok.

Trzeba więc wyruszyć samym dalej na pełne morze i wziąć się do wykorzystania jego olbrzymich bogactw. Ale ryby nie trzymają się w morzach lądowych, jak nasz Bałtyk. Główne tereny rybackie leżą na oceanie, na północy, zwłaszcza w okolicach Islandji i tam w okresach połowów gromadzą się statki wszelkich narodowości, widać tam bandery niemal całego świata. Rząd polski, pragnąc dostarczyć ludności zdrowego i taniego pokarmu, jakim są ryby, popiera rozwój rybactwa polskiego i zamierza teraz zakupić na początek 10 statków w tym celu. Wtedy z początku kilkaset, a potem kilka i kilkanaście tysięcy ludzi znajdzie pole do pracy. Nie będą zmuszeni szukać jej u obcych, służąc za wyrobników.

Kilka tysięcy rybaków, łowiących na pełnem morzu, da zatrudnienie dużej ilości osób na lądzie, bo złowione ryby są towarem surowym, który potem ulega przeróbce. Ryby wędzą lub też marynują. Dzisiaj cały niemal połów polskich rybaków zabiera Gdańsk, który przerabia go i później sprzedaje nam już w postaci konserw rybnych.

Przy przemyśle rybnym oprócz rybaków znajdą pracę robotnicy fabryk konserw, agenci handlowi, budowniczowie okrętów i t. d. A przytem pieniądze będą pozostawały w kraju.

To też rząd daje rybakom kaszubskim pomoc kredytową na zakup sieci i statków.

## Nasze prace nad morzem.

Wobec trudności jakie napotykano w Gdańsku, pierwszem naszem zadaniem było stworzenie portu. Port ten, Gdynia, ma być ukończony w 1930. roku i jest obliczony na obrót roczny 2.500.000 tonn.

Port będzie posiadał po ukończeniu 1800 metrów bieżących nadbrzeży. Będą tu mogły ładować się statki o zanurzeniu do 10 metrów.

Poza tem buduje się port rybacki dla niewielkich statków, dotychczas narażonych na uszkodzenie podczas gwałtownych wiatrów.

Gdynia ma służyć jednocześnie jako główny port naszej floty wojennej.

Oceniając ważność posiadania okrętów handlowych, rząd założył przedsiębiorstwo przewozowe pod nazwą „Żegluga Polska". W tym roku obchodzono uroczyście poświęcenie pięciu nabytych we Francji okrętów handlowych, nazwanych: Poznań, Kraków, Wilno, Katowice i Toruń. Okręty te, obsadzone załogą polską, odbywają regularne pływania na Bałtyku i morzu Północnym. Każdy z nich może wziąć 300 wagonów ładunku.

Ogółem „Żegluga Polska" posiada 8 statków (6 towarowych, 2 pasażerskie) o pojemności 20100 tonn.

Towarzystwo Wisła—Bałtyk, które wywozi węgiel własnemi holownikami i lichtugami do Szwecji i Danji, posiada tabor 10500 tonn.

## Jak wyglądają porty polskie.

Obecnie mamy trzy porty, znajdujące się w obszarze celnym Rzeczypospolitej: Gdańsk, Gdynia i Tczew.

Największy jest Gdańsk, lecz nie należy on całkowicie do nas. W większości zamieszkałe przez Niemców, liczy to miasto wraz z obszarem do niego przyłączonym 330.000 mieszkańców (Rzeczpospolita 30 miljonów mieszkańców). Miasto samo się rządzi i tylko na zewnątrz wobec zagranicy jest zastępowane przez Polskę. Portem rządzi Rada złożona z dwóch przedstawicieli Rzeczypospolitej, dwóch Gdańszczan i jednego cudzoziemca.

Port gdański, zdawna urządzony, podupadł bo w latach wojny nic w nim nie robiono. Jest on też za ciasny dla tak wielkiego państwa jak Polska, która jest piątem co do wielkości mocarstwem Europy Zachodniej.

Rząd nasz zaczął budowę nowego portu w Gdyni.

Roboty posuwają się tam szybko naprzód. Przed kilku laty był tam pusty brzeg, a dzisiaj już na początek można ładować miesięcznie około 6500 wagonów, podczas gdy w Gdańsku 32.000 wagonów. Narazie w Gdyni głównie ładuje się węgiel, podobnie jak w Tczewie.

Tczew jest to port wiślany, położony w odległości 40 km. od morza, gdzie ładują węgiel do lichtug (berlinek), które następnie holują po Bałtyku, ciągnąc je do Danji bądź Szwecji. W Tczewie można ładować około 4000 wagonów miesięcznie.

Górnośląski koncern węglowy Robur zobowiązał się wystawić tabor 10.000 tonn i w tym celu zakupuje narazie 5 statków o 7500 tonn i ma nabyć szósty o pojemności 2500 tonn.

Plan rozbudowy na najbliższe pięć lat przewiduje zakupienie dla żeglugi przybrzeżnej małego statku, mogącego pomieścić 250 pasażerów, 4 statki towarowo-pasażerskie po 3500 tonn każdy, mające kursować na linji Gdynia—Londyn; 4 statki towarowe po 4000 tonn dla linji środziemno-morskiej, 2 statki towarowe po 1000 tonn do żeglugi po Bałtyku i 3 statki po 3000 tonn.

Razem więc 45.000 tonn okrętów co wraz z istniejącemi dałoby w 1932. roku — 100.000 tonn statków handlowych.

Aby dostarczyć powstającej marynarce dobrych oficerów, założono w Tczewie szkołę morską, gdzie kształci się kilkudziesięciu uczni.

Marynarka wojenna ma swą szkołę w Toruniu. Uczniowie obu szkół część roku spędzają na pływaniu.

Nasza marynarka wojenna ma dotąd w swoim składzie okręty przeważnie niewielkich rozmiarów, uzyskane przy podziale resztek floty niemieckiej. Jest tam pięć torpedowców (Ślązak, Krakowiak, Podhalanin, Kujawiak i Mazur) i dwie kanonierki, oraz kilka statków pomocniczych, trawlerów, wyłapujących miny, statek szkolny, transportowce i t. p.

Obecnie przystąpiono do budowy nowych okrętów. Rząd zamówił we Francji dwa kontrtorpedowce (Wicher i Burza) o wyporności 1540 tonn każdy. Mają one po 103 metry długości, 10 metrów szerokości, o zanurzeniu 3 m. Niedawno dokonano aktu poświęcenia rozpoczęcia budowy, zmocowania pierwszego nitu. Poza tem zamówione są we Francji trzy duże łodzie podwodne.

W celu ożywienia wybrzeża morskiego i dobrego zorganizowania na nim pracy ustanowiono starostwo morskie, które obejmowało pas 10 kilometrowy brzegu i pas 3 mil morskich na wodzie. Pierwszym starostą był znany żeglarz generał Zaruski.

W swych pracach nad rozwinięciem żeglugi morskiej rząd znajduje chętną pomoc całego społeczeństwa. Liga Morska i Rzeczna, towarzystwo do którego należą dziesiątki tysięcy osób, pracują nad zapoznaniem społeczeństwa z morzem, organizuje wycieczki, odczyty, współdziałając z osobami, które

pragną wykorzystać morze. Podobnie istnieje Komitet Floty Narodowej, złożony z przedstawicieli Rządu, Sejmu i organizacyj, który ma za zadanie zbieranie funduszów na rozbudowę naszej marynarki handlowej.

Jak widzimy zainteresowanie morzem staje się coraz większe, bo każde państwo, chcąc oddychać pełną piersią, musi nietylko posiadać dostęp do morza, ale również umieć ten dostęp spożytkować. A droga ku temu jedyna — to posiadanie własnej floty handlowej.

### Morze jako droga łączności.

Niewiele jest narodów, któreby żyły całkowicie w jednem miejscu. Nam też ciasno jest w Ojczyźnie, dlatego też wiele tysięcy Polaków wyjechało na wschód czy też na zachód w poszukiwaniu lepszej doli. Liczymy prawie 8 miljonów Polaków poza granicami Rzeczypospolitej. Gdzież ich niema? — na wszystkich są lądach. W samych Stanach Zjednoczonych jest ich coś 4 miljony, setki tysięcy w państwach Ameryki Południowej, w Brazylji, w Argentynie, są w Australji, w Kanadzie, w kolonjach francuskich, w Chinach. Droga ku tym ludziom prowadzi przez morze. Dotąd nie mieliśmy możności zgromadzać wychodźców razem, w jednem miejscu, żeby tam założyć zwartą kolonję, nową Polskę, lecz teraz, z chwilą odzyskania niepodległości, jest to już rzeczą znacznie łatwiejszą. Lecz w tym celu trzeba mieć własne okręty, żeby móc wieźć naszych ludzi tam, gdzie jest to dla nas korzystne. Na naszych okrętach nikt ich nie będzie wyzyskiwał, będą się mogli z marynarzami rozmówić i gdy wreszcie dojadą, to znajdą tam już sobie bliskich. Dotąd zaś emigrant polski jechał na obcym statku, gdzie go popychano, często wyzyskiwano i nie miał się kto ująć za pokrzywdzonym.

Trzeba więc mieć własne okręty, a gdy bandera polska będzie się często pokazywać na morzach, wówczas ci daleko od morza mieszkający Polacy zobaczą widomy znak swej Ojczyzny, część jej. Okręt jest uważany za część ziemi rodzinnej.

Tak więc konieczność zawiązania łączności między emigracją, a starym krajem zmusza nas do posiadania floty. Idąc w tym kieruku, rząd polski przerabia obecnie dwa okręty na pasażerskie, które mają przewozić emigrantów.

* * *

Z niewielkiej nawet zatoki prowadzą drogi na wielkie oceany. Ten kto pływa po nich, staje się niezależny i bogaty. Do każdego brzegu może dopłynąć i zawieźć swoje towary, czy cudze zakupić. Ale musi posiadać okręty.

Okręt jest więc dzisiaj przedmiotem najpotrzebniejszym Rzeczypospolitej, ażeby mogła rozszerzyć swój stan posiadania i ażeby uniezależniła się od obcych. To też wysiłki naszego rządu w kierunku wyjścia na morze spotykają się z ogólnem poparciem całego narodu. Jan z Kolna, gdyby się dzisiaj zjawił. nie byłby samotny, jak ongiś, bo 30 miljonów mieszkańców licząca Polska potrzebuje i pragnie morza i każdą cenę gotowa za dostęp do niego zapłacić. Dopiero wyjście na morze daje państwu swobodny dostęp powietrza do jego wielkich płuc organizmu ciężko pracującego.

Staliśmy się dzisiaj narodem morskim i tem samem przystępujemy do korzystania ze skarbów jakie daje posiadanie własnego brzegu i własnej floty.

# OSTATNI LIST LEGJONISTY.

*M. Zbiegniewski.*

Ostatni do Cię piszę list mój, wierny przyjacielu, —
Dotychczas cało wychodziłem z wojennych
przygód wielu,
Lecz dziś, siedząc w okopie, w przededniu ataku
Widzę oczyma duszy cień na życia szlaku, —
Wiem, — co to znaczy, — przed bitwą
przeczucie nie zwodzi,
To jej znak — śmierci, — że po mnie przychodzi;
Lecz wierz mi przyjacielu, iż mnie to nie trworzy,
Tak chce los, przeznaczenie, — ono mnie
w grób złoży,
A z takim przeciwnikiem wszakże trudna walka —
Gdy on zechce, wnet przeważy się życiowa szalka,
Więc nie o to chodzi, wciąż tylko gnębi mnie
myśl jedna,
Czy życia mego ofiara, — taka skromna, biedna
Przyczyni się do wielkiego zmartwychwstania czynu
I da wolnej Polsce koronę z wawrzynu?...
Tylko ta jedna myśl ciągle mnie trapi,
Czy kropla krwi przelanej na grunt żyzny trafi,
Czy z tego posiewu wzrośnie bujne ziarno,
Czy ofiara życia nie pójdzie na marno?...
O bracie! Bo nic straszniejszego nadto być nie może,
Gdy myślę, że naprózno mą głowę położę,
Gdy myślę, że Polska będzie dalej w pętach trwała,
Że nigdy nie powstanie silna, wielka, cała.
O Boże! Nie daj, by wszystko to było nadarmo,
By zmarnowanem zostało krwawe wojny ziarno,
Ja nie chcę o tym myśleć i nie chcę w to wierzyć,
Bo pragnę moim trupem w wolnej ziemi leżyć,
Ja pragnę jedynie, by wreszcie tak było, —
By polskie ciało — w polskiej ziemi gniło,
Więc wierzę i niech głos mój po kraju popłynie:
— „Że Polska nie umarła i nigdy nie zginie!“...

# FUNKCYJNI ZWIĄZKU STRZEL.

*Józef Spławiński, kompn. Zw. Strzel.*

II.

## Komendant Oddziału.

Zanim zakończymy część pierwszą funkcji administracyjno-kancelaryjnej Komendanta Oddziału, t. j. omówienie dziennika podawczego i wysyłkę pism, rozważymy jeszcze w krótkości załatwienie pism służbowych otrzymywanych przez Komendanta Oddziału od swoich władz przełożonych. Weźmiemy pod uwagę wyłącznie stronę manipulacyjną, czyli mówiąc potocznie „pisaninę".

Musimy się przyznać, że nie bardzo lubimy pisać, a co gorsze nieuważnie czytamy to, co do nas piszą.

Bierność swoją pod tym względem usprawiedliwiamy różnie — jak możemy — brakiem czasu, względami natury technicznej, różnemi okolicznościami i t. p. a często przychodzimy do wniosku, że jako Komendanci najniższej jednostki nie odgrywamy znaczniejszej roli i ze nasza bierność nie dużo zaważy na ogólnej szali.

Jednak gdy spróbujemy głębiej zastanowić się nad funkcją Komendanta Oddziału, to z pewnością nabierzemy przekonania, że rola nasza w dziedzinie kancelaryjno-manipulacyjnej jest niemniej ważną od innych naszych obowiązków.

Dla poparcia powyższego przytoczymy przykład praktyczny.

Komendant Powiatowy, mający wykonać pewne polecenie władzy wyższej np. uporządkowanie ewidencji personalnej, wydaje z koleji podległym sobie Komendantom Oddziałów polecenie zaprowadzenia nakazanej ewidencji w Oddziele, a ponadto nadesłania Komendzie Powiatowej spisów kart ewidencyjnych i t. p. dla tych funkcyjnych, którzy w myśl przepisów winni być prowadzeni ewidencyjnie również i w Komendzie Powiatowej.

Wykonanie takiego polecenia, choćby nawet miało być uskutecznione jaknajdrobiazgowiej, nie przedstawi dla Komendanta Oddziału żadnych trudności, gdyż stan podwładnych jemu funkcyjnych jest stosunkowo niewielki, wszelkie dane personalne do wykonania polecenia posiada Komendant Oddziału w swojej ewidencji, a w razie ich braku, ma możność otrzymania tych dat na miejscu, przez zasiągnięcie informacji od swoich funkcyjnych. Zatem obowiązkowy Komendant Oddziału po otrzymaniu i przestudjowaniu polecenia wykona je w nakazanym terminie. I jeśli polecenie to wykonają tak samo wszyscy Komendanci Oddziałów — z całego Powiatu, to wówczas Komendant Powiatowy, pracę swoją ograniczy do właściwej swojej roli, to jest do sprawdzenia, zestawienia i t. p. i polecenie swojej władzy wykona również terminowo.

Wyobraźmy sobie teraz Komendanta Powiatowego, któremu w niektórych wypadkach podlega ponad 20 a nawet 30 oddziałów, a których komendanci, jak na początku zaznaczyliśmy nie lubią pisać. Otóż Komendant Powiatowy wyda również jak poprzedni polecenie do podległych sobie Oddziałowych i będzie czekał wykonania tego polecenia do określonego przez siebie terminu. Później będzie ponaglać, ostrzegać, robić uwagi i t. d. i w rezultacie od niektórych Komendantów Oddziałów otrzyma żądane załatwienie, oczywiście spóźnione, zaś od innych usprawiedliwienie powodu niewykonania.

Jeśli teraz zważymy, że większa część Komendantów Powiatowych pełni obowiązki swojej pracy zawodowej, a służbie Strzeleckiej poświęca tylko swój wolny czas, i jeśli wnikniemy w trudne warunki pracy Komendantów Powiatowych, powodowane poniekąd przez nas w sposób opisany wyżej, niepotrzebną stratę czasu, pieniędzy na materjał kancelaryjny, oraz opłaty pocztowe, a wreszcie najważniejsze niemożność wykonania polecenia otrzymanego od władz wyższych bez własnej winy, to zruzumiemy, że sumienne i terminowe załatwianie wszelkich pism otrzymywanych od władz wyższych — choćbyśmy ich pozornie zaliczyli do spraw drobnych — odgrywa w całości nie mniej ważną rolę od wszystkich innych obowiązków Komendanta Oddziału.

Teraz przystąpimy do drugiej części — bodaj najważniejszej — pracy kancelaryjnej Komendanta Oddziału a mianowicie do spraw personalnych.

Instrukcja służbowa p. t. „Organizacja Personalna zatwierdzona przez Komendanta Głównego rozkazem L. dz. 3870/Og, Org. z dnia 19. XI. 1929 (rozkaz K. G. Nr. 4/30. pkt. 9.) i wprowadzona w zastosowanie zarządzeniem Komendy Głównej L. dz. 566/Og. Org. z dnia 11 lutego 1930 — w rozdziale II. D, Ewidencja — pkt. 65 w stosunku do ewidencji podoficerów postanawia: „Ewidencję imienną prowadzi najbliższy Komendant w stopniu oficerskim i Komendant Powiatu. Dokumenty ewidencyjne i kwalifikacyjne podoficerów znajdują się w przechowaniu tychże przełożonych."

Z powyższego wynika, że Komendant Oddziału, jako „najbliższy Komendant w stopniu oficerskim" obowiązany jest prowadzić ewidencję podoficerów należących do jego Oddziału. (o ewidencji strzelców wyżej wspomniana instrukcja narazie nic nie mówi — sprawa ta została przez Komendę Główną odłożona prawdopodobnie na czas późniejszy — co jednak Komendantowi Oddziału w niczem nie przeszkadza zastosowanie zasad ewidencji podoficerów również i do strzelców):

Zastanowimy się teraz jak należy prowadzić ewidencję.

Punkt 66 powyżej wspomnianej instrukcji brzmi „Sposób prowadzenia i uzupełnienia ewidencji i kwalifikacyj (podoficerów) będzie uregulowany oddzielną instrukcją", natomiast pkt. 5 zarządzenia Komendy Głównej L. dz. 566/Og. Org. z dnia 11 lutego 1930 między innymi postanawia: „Ujmą ponadto wszystkich i t. d. w prowizoryczną ewidencję w myśl niniejszej instrukcji, wykorzystując stosowane dotychczas wzory i szematy",

Z powyższych urywków rozkazów i zarządzeń Komendy Głównej widziny, że Komendant Oddziału winien prowadzić ewidencję, stosując — do czasu wydania przez K. G. nowych—dotychczasowe wzory i szematy ewidencji. Dotychczasowe wzory i szematy będą w poszczególnych Okręgach różne, co do rozmiarów formy i innych drobnych szczegółów, natomiast główna ich treść i zasada pozostanie napewno jedna-

kowa. Wobec tego pozostawimy szczegóły wymienione wyżej, a zajmiemy się tylko treścią zasadniczą.

Przedewszystkiem postawimy sobie pytanie co to jest ewidencja i do czego ona służy?

Najtrafniejszą odpowiedzią na to pytanie byłoby następujące określenie: ewidencja jest to opis danej osoby z podaniem danych i dat — ją dotyczących z którego moglibyśmy dowiedzieć się wszystko to,—co o osobie tej wiedzieć musimy.

Ewidencja stanowi podstawę ładu i porządku nie tylko dla władz i urzędów Państwowych. W każdej zorganizowanej pracy, bądź to prywatnej bądź też społecznej, a nawet i osobistej, ewidencja odgrywa pierwszorzędną rolę.

Dla Komendantów Zw. Strzel. wszystkich szczebli jest ona niczem nie zastąpioną podstawą do wszelkich poczynań personalnych, jak mianowania, do wyznaczania na Komendantów, do powierzania funkcyj, do powoływania na różne kursa dokształcające i t. p., dlatego chcąc, by ewidencja odpowiedziała swemu zadaniu, winna być prowadzona z całą dokładnością i sumiennością.

W ewidencji winne być notowane wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły personalne, a więc Imię i Nazwisko, data i miejsce urodzenia, adres zamieszkania, wyznanie, zawód, stan rodzinny, wykształcenie cywilne, wojskowe, przebieg służby wojskowej w armjach zaborczych, posiadany tam stopień wojskowy, przebieg służby w Organizacjach Wojskowych Polskich, w Wojsku Polskiem, posiadamy stopień WP., posiadane odznaczenia polskie i t. p. szczegóły. W dalszym ciągu ewidencja winna zawierać datę i L. protokołu zarządu Oddziału na podstawie którego zostało dokonane przyjęcie danej osoby, jako czynnego członka Zw. Strzel. Szczegóły co do przydziału, otrzymanej funkcji, awanse, ukończenie kursów specjalizujących i wyniki, odznaczenia i pochwały, wreszcie nagany i kary.

Wszystkie powyższe dane ewidencyjne, czyli tak zwane „zmiany“ winne być bardzo szczegółowo opisane, a więc nie wystarczy napisać „1. I. 1930 mianowany drużynowym“ lub „15. II. ukończył kurs“. Prawidłowe opisanie w pierwszym wypadku będzie brzmiało „mianowany drużynowym z dniem 1. I. 1930 —rozk. Komendy Okr. Nr. IX. Zw. Strzel. Nr. 2 30, pkt. 28“ — zaś w drugim ukończył 4-tygodniowy kurs gier i zabaw ruchowych w czasie od 1 do 28. I. 1930 z wynikiem dobrym—rozk. Komendy Okr. IX. Zw. Strzel. Nr. 3/30. pkt. 30. To samo dotyczy wszystkich zmian wyszczególnionych wyżej, gdyż wpisanie jakiejkolwiek zmiany do ewidencji musi być bezwzględnie uzasadnione rozkazem Komendanta uprawnionego do dokonania zmiany—na podstawie którego odnośna zmiana została w ewidencji zanotowana. Zmiany wpisane do ewidencji bez dokładnego podania rozkazu nakazującego przeprowadzenie, zmiany nie mają żadnego znaczenia jako nie uzasadnione.

Wszelkie notatki wpisane do ewidencji winne być dokonywane pismem jaknajwyraźniejszem, możliwie kaligraficznem, a to ze względu na jej znaczenie, gdyż pozostaje do użytku służbowego przez cały szereg lat, a prowadzona niewyraźnie lub nieczytelnem pismem, szczególnie imiona i nazwiska, oraz dane cyfrowe, powoduje najrozmaitsze przykre następstwa z powodu przekręcania lub mylnego odczytywania, a nawet zupełną niemożliwość jej wykorzystania.

Jeśli ewidencja ma odpowiedzieć swemu celowi, to należy ją utrzymywać w stałej aktualności t. j. wszelkie zmiany dotyczące danej osoby należy jaknajdokładniej notować, a mianowicie zaraz po ukazaniu się odnośnego rozkazu lub zarządzenia ogłaszającego daną zmianę, gdyż nie załatwiane wzgl. nie uzupełnianie ewidencji bieżąco, powoduje stopniowe jej zaniedbywanie, którego to zaniedbania nawet się z początku nie spostrzega i dopiero po dłuższym trwaniu takiego stanu, a zwłaszcza podczas przeprowadzania spraw wymagających wykorzystania ewidencji—zaniedbania takie wyłażą wówczas w całej pełni i powodują bardzo dużo trudu i kłopotu.

Następnym razem omówimy praktyczny sposób prowadzenia ewidencji personalnej.

# KON.

*Rtm. Chwalibóg-Piecek.*

II.

W poprzedniej pogadance zatrzymaliśmy się dłużej na uzębieniu. Zestawmy sobie dzisiaj pojęcie o zewnętrznym wyglądzie konia.

Prawidłowe określenie maści traktować należy również jako jedną z rzeczy koniecznych. Co to jest maść? Jest to barwa sierści, może być ona jednostajna, lub mięszana. Sierścią nazywamy krótki włos, który pokrywa prawie całą skórę konia. Łatwo można zauważyć, że zależnie od pory roku np. w lecie konie mają sierść krótszą i lśniącą, a w zimie dłuższą, grubszą i gęstszą, zyskując przez to większe zabezpieczenie od wpływów atmosferycznych. Jednak stale widzimy włos długi to będzie: czupryna, grzywa, kiść ogonowa, szczotka, włosy bojaźni koło oczu i włosy dotyku na górnej wardze. Do maści jednostajnych zaliczają się maści:

a) siwa: barwa sierści biała.

b) kasztanowata: barwa sierści czerwono-ruda, ogon i grzywa czerwone.

c) gniada: maść brunatna‘ skóra: ogon, grzywa, kopyta czarne.

d) bułana: barwa sierści złota, kopyta, ogon, skóra czarne.

e) kara: na całym ciele czarna sierść, czarne kopyta.

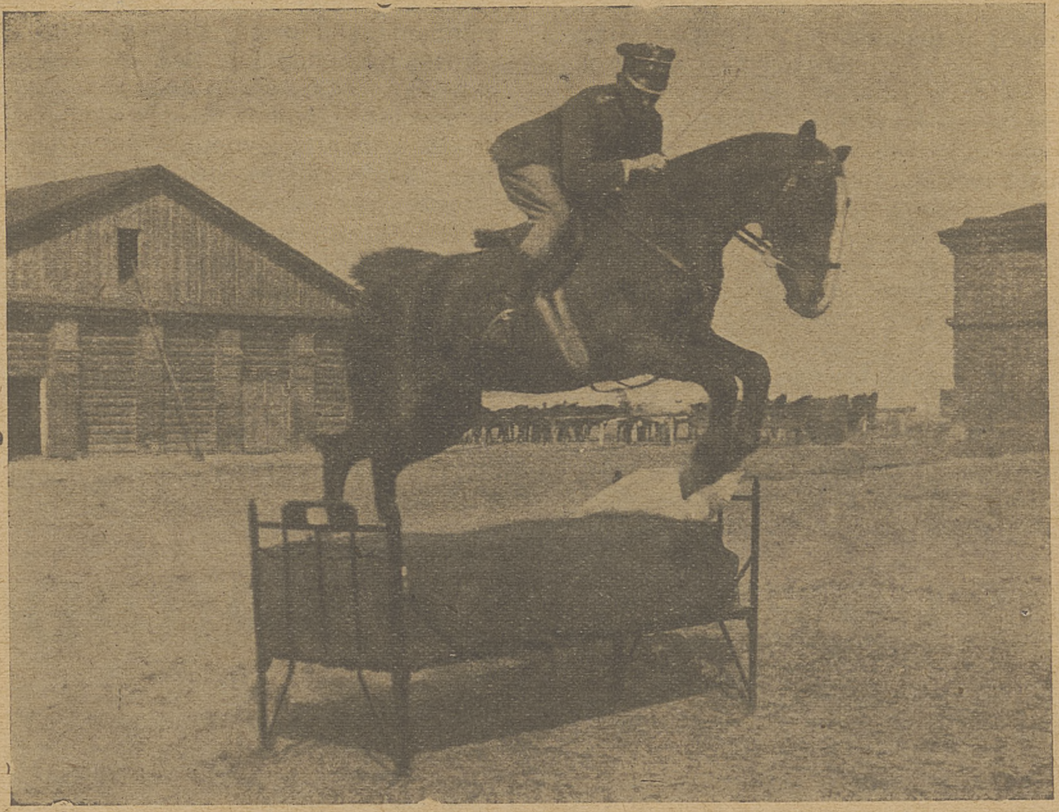
Do maści mięszanych zalicza się:

1) mroziata: białe pojedyńcze włosy rozsiane na innej maści.

2) tarantowata: plamy wielkości jabłka okrągłe na tle białym.

3) srokata: płaty barwy różnej nieregularne na białym tle.

4) jabłkowata: plamy wielkości jabłka okrągławe rozrzucone na zadzie konia.



Na głowie i kończynach konia można często spotkać plamy białe, to będą odznaki; na głowie: muszka, kwiatek, gwiazdka, strzałka, łysina, latarnia, chrabka, mleczna morda. Na nogach: biała piętka, biała korona, biała pęcina, biała kończyna.

Każda z wyżej wyszczególnionych maści może mieć różne odcienie. Przy kupnie konia zwracamy uwagę zwykle na jego wygląd, nie zdając sobie sprawy nieraz jak powinien wyglądać koń dobrze zbudowany. Wydawać jakieśkolwiek recepty i nieomylne porady niemożna, gdyż takowych być nie może. W koniu należy widzieć trwały motor, urządzony w/g tych samych zasad mechaniki, jak każda inna maszyna. Zastosowanie dopiero tych praw mechaniki do skomplikowanego tak organizmu, jaki koń przedstawia i poznanie tych praw, byłoby zrozumieniem właściwym budowy konia i jedną z zasadniczych podstaw określania jego wartości użytkowej. Wygląd konia w zależności od tych lub innych warunków bytu zmienia się. Wygląd i stosunek oddzielnych części konia np. stępaka, przeznaczonego do wożenia ładownych wozów, będzie inny niż u konia wyścigowego, lub wierzchowego. Rozdzielając konie na typy, dążyć się powinno do osiągnięcia typu konia, odpowiadającego przeznaczeniu jego do pracy. Z punktu użytkowości konie można podzielić na: a) konie wierzchowe — były by to konie o silnych stawach, kopytach, o łagodnym żywym temperamencie, o sile, zwinności i wytrwałości.

b) konie pociągowe — konie o dobrym kłusie i dużej sile pociągowej.

Istnieją jednak ogólne wymagania zewnętrznego wyglądu konia, są to wymagania pewnej równowagi rozwoju ciała, dającej harmonję form, nie rażącej oka, jednakże nie ujętej w jakiś ścisły sposób za pomocą wymiarów. Do ogólnych wymagań od konia należy stosować: wygląd swiadczący o równowadze przedniej i tylnej części, co można określić wyglądem figury konia z profilu, z tyłu i z przodu, t. znaczy czy grzbiet nie jest za długi, czy zad i łopatka nie zakrótkie. Kończyny muszą być postawione pionowo t. z. przednie zakrywają tylne i odwrotnie tylne zakrywają przednie, gdy będziemy patrzeć na konia z przodu, lub z tyłu. Zeprzęgowy koń powinien mieć szeroką pierś, a koń wierzchowy więcej głęboką, niż szeroką. Wysokość nóg w łokciu odgrywa bardzo ważne znaczenie, często kość piersiowa leży prawie na jednej wysokości z łokciem, co jest dużym minusem dla równowagi konia. Koń na wysokich nogach, z płytką klatką piersiową, o łopatce krótkiej i żebrach płaskich jest do chowu nieodpowiedni i mniej zdatny do pracy. Poszczególne części konia przedstawiały by się następująco: głowa konia nie jest rzeczą obojętną, ponieważ obciążenie przodu zbyt dużą głową dla szybkich koni nie jest dobre, natomiast dla koni pociągowych głowa duża jest plusem pozwala ona przenosić koniowi środek ciężkości na przód ciała, przez co ułatwia pokonanie oporu. Pod względem estetycznym nie wygląda to ładnie, jednak rzeczy te nie mogą być brane w rachubę, jeżeli chodzi o wydajność motoru, jakim jest koń. Szyja złożona z 7 kręgów, stanowi bardzo ważny czynnik w mechanizmie ruchu konia, od jej długości uzależniona jest zdolność ruchu przednich kończyn. Jeżeli najwyższy punkt zadu konia, przewyższa kłąb to takiego konia nazywamy, że jest przeładowany. Grzbiet powinien być krótki, równy i dobrze zaokrąglony; klatka piersiowa, ponieważ zawiera ważne narządy krążenia i oddychania, musi być odpowiedniej pojemności. U koni spotkać można piersi: lwią, lub szeroką; wąską, czyli kogucią. Sama nazwa wskazuje, jak taka pierś

wygląda. Dużą uwagę zwracamy, przy kupnie konia, na nogi (kończyny). Oglądając konia, trzeba go postawić na równem miejscu. Patrząc z przodu kończyny przednie będą prawidłowe, o ile odległość między niemi będzie jadnakowa, a lińja opuszczona ze stawu barkowego na ziemię podzieli nogę wraz z kopytem na dwie części równe. Oglądane z boku będą prawidłowe, o ile lińja rzucona ze środka łopatki podzieli nogę również na dwie równe części. Kończyny tylne widziane z tyłu będą miały ustawienie prawidłowe jeżeli lińja przeprowadzona od wyrostka kości siedzeniowej przetnie nogę na dwie połowy, oglądane z boku wtenczas będą prawidłowe, gdy przeprowadzona lińja ze stawu biodrowego upadnie na boczną ścianę kopyta. Kopyto jest to dolna część kończyny zaopatrzona rogiem, a wewnątrz zapełniona miękkiemi i twardemi częściami. Kopyto prawidłowe nie powinno mieć żadnych skaleczeń, pęknięć. Ściana kopytowa powinna być gładka, bez pierścieni. Trafiają się u koni kopyta płaskie (szerokie), wąskie (ścieśnione), skośne, krzywe, kozie (strome). Najlepsze rozwinięcie kopyta następuje u koni w naturalnych warunkach życia na pastwisku twardym. Jednakże ze względu na warunki pracy (bruk, lód, szosa) kucie koni jest konieczne i tutaj trzeba zwracać pilną uwagę na kucie prawidłowe, bo doskonale wiemy, że chodzenie w ciasnym i niewygodnym obuwiu sprawia nam wiele przykrości i nieraz jest powodem uszkodzenia nóg, to co mówić o uszkodzeniach kończyn koni źle okutych.

# BAJKI I PRAWDY O KARABINIE.

*Adam Wysokiński, por.*

### Dobra wróżka.

Wszystko zaczęło się od tego, że starszy szeregowiec Czarnecki pomylił się parę razy, rozkładając części rozebranego karabina do oddzielnych skrzynek. Dzięki temu trzon zamkowy znalazł się w towarzystwie podajnika, a zameczek wpadł do skrzynki z bączkami.

Ale starszy szeregowiec Czarnecki dowiedział się tego dnia, że został przedstawiony do awansu na kaprala, i w chwili, kiedy robił porządek w podręcznym magazynie zbrojowni, paradował już w myśli po parku miejskim ze ślicznemi nowemi naszywkami. Nie mógł też długo usiedzieć i poleciał podzielić się nowiną z kolegami. Kiedy wychodził, cicho było w magazynie, tylko muchy w oknach brzęczały; ale ledwo drzwi się za nim zamknęły, na wszystkich półkach zaczął się ruch i gwar.

Bo, jak dobrze wiecie, przedmioty, które nas otaczają, tylko przy ludziach udają martwe, ale gdy zostaną same, gadają i ruszają się nie gorzej niż my.. Dlaczego w obecności człowieka tego nie robią, nie potrafię wam wytłumaczyć; pewno dla tego, że gdybyście widzieli nawet coś podobnego, to niechcielibyście uwierzyć.

Największy hałas powstał w skrzynce z podajnikami. — Jeszcze nigdy nie byłem w towarzystwie takich łazików!—złościł się trzon.

Podajniki też nie były zachwycone swoim gościem, a jeden, śmielszy syknął. — To się wynoś, kiedyś taki bohater! — Ale trzon nie mógł wyskoczyć, bo ściany skrzynki były zbyt wysokie, więc krzyknął tylko w pasji.—Milczcie głupie popychadła!

Podajniki aż posiniały z oburzenia, jak tylko dobra stal potrafi posinieć. a jeden zawołał:—Dużo byś kaleko z jedną gałką zrobił, gdyby nie my: a kto ci naboje podsuwa?

— Nie wy podsuwacie, a sprężyna was popycha!

— A ciebie nikt nie popycha, sam się ruszasz?

— Ja to co innego. Mnie sam pan plutonowy bierze za gałkę, gdy powtarza karabin.

— Nie wiele by powtarzanie pomogło, gdybyśmy ci nie podsunęli tego naboju — mruknęła sprężyna podajnika z sąsiedniej skrzynki.—A ja też sama nic bym nie wskórała, gdybym się nie oparła o wieczko.

— Oj dzieci, dzieci—westchnęło pudełko—chwalicie się i kłócicie, a przecież to ja i was, i naboje chowam w sobie i prowadzę. A w dodatku mój kabłąk musi pilnować spustu, żeby go ktoś niechcący nie ściągnął.

— Bo też ja jestem najważniejszy! — pysznił się spust. —To mnie pan plutonowy naciska palcem kiedy chce strzelać.

— No i cóż wielkiego — mówił zaczep kurkowy. — Póki ja się nie odchylę, strzał nie padnie. Przecież na mym zębie kurek się opiera, a kurek trzyma iglicę.

— Ale to ja ściągam twój ząb wdół — spierał się spust.

— Ale ja trzymam sprężynę w napięciu. Żebyś wiedział jak mnie bestja napiera. Oparła się jednym końcem o zameczek; a drugim o kreżę igliczną i pcha iglicę i kurek wprzód. Muszę ją z całej siły powstrzy-

Każda świetlica Strzelecka winna zaopatrzyć się w bibljoteczkę „Żołnierza Polskiego“ zawierającą popularnie i ciekawie napisane pogadanki żołnierskie.

Drukowane w niniejszym numerze „Bajki i prawdy o karabinie“—podajemy dla zaciekawienia strzelców powyższą bibljoteczką.

mywać. Kiedy zwolnię kurek, lecą oboje wraz z iglicą jak szaleni.

— Co dobrze was pędzę? — pytała sprężyna igliczna i z zadowolenia zaczęła w swojej skrzynce podskakiwać.

— Zupełnie zwarjowała — odezwał się milczący dotąd bezpiecznik. Narobiłaby nieraz bigosu, żebym nie pilnował bezpieczeństwa i porządku.

— Ale to bardzo przyjemnie tak lecieć — mówiła smukła iglica. — Walę naprzód i uderzam grotem w spłonkę. Słychać wielki huk i po chwili pocisk wylatuje z lufy.

— A niech się trafi jakiś strzelec, jak to mówią nerwowy — zaśmiał się spust — i niech mnie z wielkiego wzruszenia za wcześnie naciśnie! Zaraz mu spłatamy figla. Ja obrócę się koło swej osi, odepchnę garbami od spodu obsady i ściągnę zaczep kurka wdół.

— A ja zwolnię kurek i strzał padnie, zanim karabin został ustawiony na cel — chichotał zaczep. — „Bażant" robi się czerwony jak burak, bo pokazują mu tarczę albo niebo.

— Tak, tak — mówił już spokojniej trzon. — Jeśli chcesz bracie służyć w wojsku, to lepiej pozbądź się nerwów. Teraz się trochę zirytowałem, ale wogóle jestem bardzo spokojny. Pan plutonowy obraca mnie i porusza wprzód i wtył, a ja wkonywam wszystkie najważniejsze prace. Kiedy zamek jest otwarty; a karabin naładowany, pan plutonowy popycha mnie ku przodowi...

— Wtedy ja podsuwam nabój — wyrwał się znów podajnik.

— Milcz głupi, kiedy starsi mówią — ofuknął go trzon. — Wtedy naciskam czółkiem podsunięty nabój i wprowadzam go do komory. Niezdarne to nieraz jak rekrut, co pierwszy raz na linkę włazi i niedaleko by zaszedł, gdyby go podajnik i ściany pudełka i obsady nie prowadziły, W ostatniej chwili, kiedy go dociskam, pazur mój odchyla się i zaskakuje za krezę łuski. Teraz mnie pan plutonowy przekręca wprawo i rygle moje chwytają za skośne zaczepy w komorze zaporowej. Dociskam wtedy stopę łuski z całej siły, bo za chwilę jeśli iglica zbije spłonkę i padnie strzał, to wszystkie gazy we mnie uderzą. Ciepło się wtedy robi, bo to i ciśnienie szalone jakbyś parę tysięcy kilo na czółku dźwigał i gorąco takie, że głupia cyna dawno by się stopiła. Nieraz trochę tych gazów i do mnie się dostanie, ale mam dwa okienka w dole, żeby je wypuścić. Zdarza się też czasem, że moje rygle tego parcia nie wytrzymują, ale to nie moja wina, a fabryki, że złą stal dała. Mam zresztą na wszelki wypadek w tyle jeszcze jeden rygiel zapasowy.

— Najgorsze to są niewypały — odezwała się iglica. — Ale to też nie z mojej winy się dzieje. Wyrżnę grotem w spłonkę z całej siły — a tu nic — bo spłonka nie w porządku. Taki bażant otwiera zaraz zamek i wtyka nos, akurat w chwili kiedy może nastąpić spóźniony wypał. Gazy buchają do tyłu, wyrywają zamek, a Maćkowi parzą gębę. Jeżeli chłopak jest mądry, to po niewypale zaczeka zawsze parę minut i wtedy dopiero zamek otworzy.

— Nie zawsze na mądrego się trafi — mruknął trzon. — A w polu człowiek w gorączce, nie bardzo się zastanawia. Ale ty też potrafisz zrobić niewypał, choć amunicja jest dobra.

— To tylko wtedy, kiedy grot mój za mało z czółka wystaje — zawołała żywo zawstydzona iglica. — Ale na to tylko rusznikarz może poradzić.

— Słuchajcie dalej, bo to dopiero połowa mojej pracy — prawił trzon. — Kiedy pan plutonowy ściągnął spust i padł strzał, w komorze została wystrzelona łuska. Muszę ją co prędzej wyciągnąć, bo i lufa się niszczy, jeżeli gazy z niej szybko nie mogą odejść i na następny nabój trzeba miejsce zrobić. Trzeba więc przedewszystkiem odryglować zamek. Przekręcam się o ćwierć obrotu w lewo, aż rączka oprze się o krawędź obsady. Rygle moje wtedy wyszły już z zaczepów, stoją naprzeciw wycięć w mostku i mogą jechać do tyłu. Ale kiedy się obracałem, działy się jeszcze ważniejsze rzeczy. Po pierwsze, opierałem się podstawą rączki o skośne ścięcie w mostku, więc obracając się, cofnąłem się nieco wtył.

— Zupełnie niepotrzebnie — gderał podajnik.

— Tak ci się zdaje zamazany rekrucie, a naprawdę to bardzo potrzebne, bo kiedy cofam się, pazur ciągnie za krezę łuski i łuska wzruszona łatwiej potem wychodzi.

— O, inaczej bym nie dał sobie rady — mówił wyciąg z pazurem. — Ale ja się razem z trzonem nie obracam, tylko siedzę w swoich rowkach, bo inaczej zamek nie dał by się wyciągnąć.

— To jeszcze nie wszystko co przy przekręceniu robię — ciągnął trzon dylej, — bo zastanówcie się co się działo po strzale. Sprężyna rozciągnęła się jak długa, opierając się o zameczek i przyciskając grot iglicy do wystrzelonej już spłonki. Na końcu iglicy siedzi kurek który opadając, oparł się o skośne wycięcie jakie mam w tyle. Obracając się, naciskam tą skośną krawędzią na kurek i odpycham go ku tyłowi. Kurek pociąga za sobą iglicę i ściska sprężynę.

— A dlaczego kurek nie obraca się razem z trzonem, tylko się cofa — pyta iglica.

— Bo mu wycięcie w zameczku obracać się nie pozwala, a zameczek sam opiera się o ogon obsady i też się przekręcić nie może.

— Tak, tak, muszę się cofnąć — potwierdził kurek — a cofając się naciskam ząb zaczepu kurkowego, wiecie ten co tak ciekawie wygląda z ogona obsady.

— E, póty tylko naciskasz, póki mnie nie miniesz — odezwał się zaczep — potem zaraz odskakuję znowu i teraz ja ci nie pozwolę opaść póki mnie spust nie ściągnie.

— W ten sposób napiąłem sprężynę — mówił z coraz większem przejęciem trzon. — Gdyby mnie z powrotem przekręcić w prawo, to kurek zostanie zaczepiony i można ściągnąć spust.

— Ale w lufie siedzi jeszcze dawna łuska — zawołała iglica.

— Tak, to też muszę cofać sie ku tyłowi, żeby ją wyciągnąć.

— Dobrze — mówił zaczep, — ale jak się cofniesz, to kurek przestanie się opierać o mnie, a zameczek o ogon obsady i wszytko może się tak przekręcić, że kurek znajdzie się znów nawprost swego ześlizgu i sprężyna ściągnie go wprzód.

— Ach tak, to mi się zdarza kiedy taki rekrut składa po raz pierwszy karabin — zawołał kurek. — Wyjmie zamek i zrobi coś takiego, że zameczek razem ze mną przekręci się na trzonie, a iglica opadnie, Gość nie wie potem, jak wprowadzić zamek do obsady. Ale w złożonym karabinie jest coś, co nie pozwala zameczkowi się obrócić, bo przed wyjęciem zamka nigdy mi się taka przygoda nie zdarzyła.

— Tak, jest coś takiego, ale zgadnijcie co — zapytał trzon

Wszystkie części spoglądały na siebie, ale żadna nie umiała odpowiedzieć,, tylko zameczek uśmiechał się znacząco.

— To ja, to ja! — zapiszczało wreszcie coś w głębi zameczka.

— Ach, wiem, to zapadka — rzekła zaciekawiona iglica — nikt nigdy nie wie, do czego ona służy.

— Każdy porządny strzelec o tem wie — oburzyła się zapadka. — Myślałam, że jesteś lepiej wyszkolona. Żebyś na drugi raz wiedziała, to ci opowiem. Moja sprężynka, o której pewnie też niewiele wiesz, opiera się o dno gniazdka w zameczku i póki zamek jest zamknięty, przyciska mnie do krawędzi obsady. Kiedy przy otwieraniu zamek z trzonem się cofnie i mój łepek nie dotyka już obsady, sprężynka ciśnie mnie nadal i wpadam swoim zaskokiem do gniazdka na trzonie. Teraz zameczek siedzi jak zaklinowany i nie może się przekręcić na trzonie. Kurek opiera się o krawędź trzona i też opaść nie może.

— Teraz mogę śmiało jechać do tyłu — rozpoczął znów trzon — i zatrzymuję się dopiero wtedy, kiedy lewy rygiel uderzy o zaczep zamkowy. Jeżeli zamek się wyjmuje, musi zaczep być odchylony.

— Zapomnieliście o mnie — odezwał się zagniewany wyrzutnik.

— Prawda — rzekł trzon — zanim uderzę o ząb zaczepu zamkowego, ciągnąc za sobą wystrzeloną łuskę, w wycięcie lewego rygla wchodzi wyrzutnik. Uderza on o dno łuski, wysuwając krezę z pod pazura i wyrzuca łuskę nazewnątrz.

— O mnie też wszyscy zapomnieli — upomniał się bezpiecznik.

— E, co ty tam mądrego robisz, tylko się kiwasz z prawa na lewo i nie wiesz czego się trzymać.

— O, przepraszam! po pierwsze wiem doskonale co robię, a po drugie czuwam nad bezpieczeństwem żołnierzyków. Kiedy mnie pan plutonowy położy skrzydełkiem na lewo, to rzeczywiście niewiele mam do roboty, bo moje wycięcie pozwala kurkowi opaść, nie zaczepiając o moje opory. Ale niech mnie ustawi skrzydełkiem pośrodku, to już nie zaczep kurkowy, ale ja trzymam kurek i iglicę napiętą. Pan plutonowy może wtedy wyjąć zamek i odkręcić zameczek razem z iglicą, a kurek nie spadnie, chyba, że jakiś gość, co ma pierwszy raz karabin w ręce, przekręci mnie w lewo, Wtedy spada kurek i iglica.

— A jeżeli się obrócisz w prawo? — pytała iglica.

— O, wtedy nietylko trzymam kurek, nie pozwalając mu opaść, ale jeszcze mój zaskok wchodzi w gniazdko na trzonie, w te same, w które wpadała zapadka i teraz nie ona, ale ja nie pozwalam przekręcić trzona. Nie można więc wcale zamka otworzyć, póki nie obrócę się znów skrzydełkiem w górę lub na lewo.

— No nie tyle ty się obrócisz, ile ciebie obrócą — mruczał trzon, który nie lubił kiedy inni zamiast niego mówili.

Obsada skręcona z lufą, która dotąd milczała, odezwała się teraz:

— Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje. Tyleście wszyscy nagadali, że można by myśleć, że z was tylko karabin się składa. A gdybym ja nie trzymała i nie kierowała trzonem i innemi częściami, albo gdyby lufa nie prowadziła pocisku, to nie na wiele wszystkie wasze mądre ruchy by się przydały. Ja ograniczam i kieruję ruchem trzona wzdłuż i na boki, o moje zaczepy zachodzą rygle, o mój ogon opiera się zameczek, w moim wodzidle porusza się ząb kurka, w moich rowkach wodzi się pazur. We mnie siedzi zaczep zamkowy razem z wyrzutnikiem, do mnie przykręcone jest pudełko, lufa i łoże. O mnie wreszcie opiera się swemi garbami spust, kiedy przy ściąganiu obniża ząb spustowy. Widzicie ile mam roboty. A śmieszne jest, żeście nie powiedzieli ani słowa o lufie, która najgorszą i najodpowiedzialniejszą pracę wykonywa i od niej cała wartość i celność karabina zależy.

— O nas też nic nie mówili — zawołały jednym głosem celownik i muszka. A cóż po strzale, jeżeli pocisk pójdzie szukać dziur na niebie. Dzięki nam tylko strzał może być celny.

— Żeby strzał był celny, trzeba mieć za co ująć wygodnie karabin — odezwało się łoże karabina, z którego Czarnecki wyjął zamek.

— Beze mnie żołnierz sobie łapy poparzy! — trzeszczała nakładka. — Beze mnie ręce mu omdleją w marszu — syczał pas.

Jedno przez drugie zaczęły części karabina wykrzykiwać swoje zalety i zasługi i powstał taki hałas, że ustawiony przy drzwiach na stojaku karabin, który milczał zawsze wyprostowany jak struna, wyobrażając sobie, że stoi na warcie, — trzasnął kolbą o ziemię, aż się wszystko uciszyło i huknął zachrypniętym głosem:

— Cicho hultaje! Każde z was w pojedynkę nie wiele warte i nic zrobić nie może. Ale niech nasza wróżka przyjdzie, to zmusi was wszystkich do wspólnej pracy.

— Nie wierzę we wróżki... — odezwał się rozsądny zameczek, ale nie skończył mówić, kiedy w środku izby zjawiła się powiewna postać i skinęła trzykrotnie laseczką.

Za trzecim skinieniem, zapominając o wszystkich sporach, bezpiecznik skoczył na swoje miejsce w zameczku, a zameczek połączył się z iglicą, na której już siedziała sprężyna. Kurek nakręcił się na iglicę i cały zamek wsunął się do obsady rozebranego karabina. Podajnik oparł się o sprężynę, sprężyna o wieczko i wszystko zniknęło w pudełku. Złożony karabin stanął na stojaku obok swego towarzysza, a wróżka zniknęła jak sen.

— Co to jest, co się stało? — dziwiły się muchy, które przysłuchiwały się ciekawie wszystkim sporom.

— Ja wiem co to za wróżka, to jest w s p ó ł d z i a ł a n i e — odezwała się półka, najstarszy sprzęt w magazynie, która pamiętała czasy, gdy w tej samej izbie gospodarowały szare postacie w hełmach i myckach, mówiące po niemiecku. Dzięki niej tylko pracują zgodnie części karabina. Przez nią współdziałają na polu bitwy wszystkie oddziały i bronie; przez nią zgodnie pracuje i walczy naród cały. Gdy wszyscy dążą do jednego celu, ona przynosi zwycięstwo, dobrobyt i szczęście.

W tej chwili wpadł jak wicher do magazynu starszy szeregowiec Czarnecki. Zaczęła się bójka na mieście, między szeregowcami i w braku podoficerów wysłano go jako przyszłego kaprala na czele patrolu celem zrobienia porządku. Gdy wszedł do magazynu, wszystko zastygło nieruchomo, potknął

się tylko o leżącą na ziemi sprężynę, chwycił karabin ze stojaka i wybiegł na podwórze. Dopiero idąc szybkim krokiem na czele kilku towarzyszy, przyjrzał się wziętemu karabinowi. Nie zatrzymując się, z niepokojem otworzył zamek. Wszystko było w porządku.

— Co za licho? czy mi się śniło? przeciem go rozebrał przed godziną! — Ale nie miał czasu zastanawiać się dłużej, bo dochodzili do gospody, z której rozlegały się hałas i okrzyki.

— A wy jak myślicie, czy Czarneckiemu śniło się naprawdę?

# Marsz I-szej Brygady.

Legjony — to żołnierska nuta,
Legjony — to ofiarny stos,
Legjony — to żołnierska buta
Legjony — to ofiarny los!

My pierwsza brygada
Strzelecka gromada,
Na stos — rzuciliśmy
Nasz życia los — na stos — na stos.

Legjony — to są Termopile.
Legjony — to rozpaczy głos!
Legjony — słońce na mogile,
Legjony — krwawych ofiar los.

My pierwsza brygada i t. d.

O ileż mąk, ileż cierpienia,
O ileż krwi, wylanych łez,
Pomimo to niema zwątpienia —
Dodaje sił wędrówki kres.

My pierwsza brygada i t. d.

Krzyczeli żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć — to módz.
Leliśmy krew — osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz,

My pierwsza brygada i t. d.

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych słów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania.
Do waszych serc — już prośbom kres.

My pierwsza brygada i t. d.

# HUMOR

**Z Garnizonu.**

(Podpatrzone i podsłuchane.)

W pułku ruch, — z racji jakiegoś obchodu organizuje się przedstawienie — teatr; instruktorka oświatowa przystępuje do wyboru aktorów:

— „no chłopcy, który ma ochotę grać, występować na scenie?“ —

Głucha cisza, amatorzy możeby się i znaleźli, lecz brakuje odwagi.

— „No, jakże, żaden nie ma chęci?“ —

Cisza w dalszym ciągu, spoglądają jeden na drugiego i żaden się nie odzywa.

Zniecierpliwiona instruktorka zaczyna pytać po kolei:

— „a może wy? o, a może ten drugi na lewo, — on lubi dużo gadać, no, a może tamtem wysoki, taki zgrabny, — będziecie grali króla“...

Nic, ani rusz, każdy się wykręca sianem, jeden że to niby cicho mówi, drugi oświadcza poprostu, iż on nie potrafi grać w „tyjatrze“, jednem słowem — bieda.

— Zmartwiona instruktorka woła: — „wstydźcie się, żeby na tylu was nie znalazł się ani jeden chętny do grania, przecież to nic trudnego, byle umiał się trochę ruszać i głośno mówić... No, chłopcy, kto w kompanji najgłośniej krzyczy?...“ —

A na to zgodny chór natychmiast odpowie: — „starsi żołnierze—instruktorzy proszę pani“.

* * *

Wojtuś Piguła świeżo przedzieżgnięty z rekruta w szeregowca został przydzielony na ordynansa do pana porucznika.

Wojtuś jest wielki służbista, pilnie się uczy wszystkiego, co jest mu potrzebnem do jaknajszybszego zgłębienia wszelkich tajników z dziedzin: sprzątania mieszkania i sztuki kucharskiej. Chętnie przysłuchuje się rozmowom „państwa“ i łapie chciwie nowe, a nieznane mu dotąd słowa i wyrazy, które potem używa, nie zawsze je rozumiejąc.

Którejś niedzieli Piguła prosi panią o zwolnienie go popołudniu celem pójścia do fotografji.

— „Toście przecież dopiero co byli u fotografa“ — przypomina pani.

— „I i i... proszę pani, to byłem sam, a dziś to idziem całom kupom z kompanijnym kucharzem...“

— A, to ten kucharz pewnie chce swoją podobiznę posłać jakiejś dziewczynie?...

— „Ech, nie, bo on już żeniaty.“

— „No, a cóż to u was w kompańji, tacy młodzi i już prawie wszyscy żonaci?“ —

— „A tak, proszę pani porucnikowej, —u nas, to tak wsyscy: — albo żeniaci, albo „alfabeci“, — ale kużden coś ma“...

* * *

**Podczas ćwiczeń.**

Strzelec Zybura. Bójcie się Boga — macie łapy jak sam Cyganiewicz, a trzymacie karabin jak pannę z dancingu.

* * *

**Zrozumiał.**

Instruktor przy strzelaniu ślepemi nabojami.

Strzelec Mizerak jakże to strzelacie do kroćset tysięcy fur beczek — jak można zamykać oczy przy celowaniu. —

Strzelec Mizerak. — Jak to Panie Instruktorze, przecież wyraźnie było powiedziane, że strzelać będziemy ślepo.

* * *

**Wstydzi się.**

No niech no strzelec Marcinek uważa z przodu mam północ, z lewej strony zachód, z prawej wschód, a co będę miał z tyłu... —

... — Panie instruktorze... kiedy się wstydzę odpowiedzieć.

* * *

**Przy artylerji.**

Józek powiedz no, dlaczego mi kazali gębę otworzyć jak armata wystrzeli...

... — Ano widzisz to dlatego, żeby nieprzyjaciel myślał, że mamy więcej armat, bo on z daleka nie rozpozna czy to paszcza armatnia, czy twoja gęba.

# Rozrywki umysłowe.

## I. Przekładanka — zagadka.

Litery w rzędach poziomych tak poprzestawiać, aby utworzyć wyrazy o podanym znaczeniu,— litery w rzędach trzecim i piątym, czytane z góry na dół dadzą zagadkę, którą należy również rozwiązać.

A A E L N K P — Znaczek
A I Y C F L S — majtkowie rzeczni
A E Y K M S T — kobieta zrodzona z człowieka białego i indjanki
Ą E G L S Z — dawna polska moneta zdawkowa
A Y C J H R — awantura
A A E L N P T — ciało niebieskie
— — A O N P W — służy do tynkowania
A A A B N L F — ozdoba spódnicy
— E B S I — — — djabeł
A A B T T — — — roślina zwrotnikowa z rodzaju powojowatych
— A E Ę D R Z — kwiat
— — A Ó G R R — ptak drapieżny
— A C S W Z Z — roślina służąca jako przyprawa do zupy
E E N R T P Z — podarunek

## II. Arytmograf.

W miejsce cyfr wstawić litery i w ten sposób ułożyć 16 imion męskich. Czwarty rząd pionowy oznaczony gwiazdkami da rozwiązanie.

1, 10, 6, X 15, 18, 10, 6, 1,
2, 11, 16, X 18, 10, 6, 1,
3, 7, 11, X 11, 3,
4, 6, 16, X 18, 6, 14, 5, 15,
5, 12, 11, X 16, 7,
5, 11, 17, X 18, 19,
4, 7, 15, X 19, 5, 16, 20,
1, 13, 4, X 16, 7,
6, 14, 9, X 19, 12, 21,
7, 15, 18, X 6, 7, 9,
8, 7, 19, X 8, 16, 7, 19,
6, 3, 11, X 13, 14, 6, 7, 15,
2, 12, 14, X 9, 15, 4, 5,
1, 13, 14, X 12, 14, 5, 15,
6, 16, 12, X 18, 6, 14, 9, 12, 7,
9, 9, 17, X 19, 15,

## III. Metamorfoza.

Zadanie nazwane metamorfozą polega na zmianie podanego wyrazu stopniowo po jednej literze, tak że ostatni w ten sposób utworzony, będzie zupełnie inny.

| Przykład: | Zadanie: |
|---|---|
| TALON | BLAGA |
| BALON | . . . |
| BARON | . . . |
| BARAN | . . . |
| BARAK | . . . |
| BURAK | . . . |

## IV. LOGOGRYF.

Środkowe litery podanych wyrazów zmienić tak, aby powstały inne wyrazy. — Litery środkowe nowoutworzonych wyrazów czytane z góry na dół dadzą znane przysłowie.

K U R J A
W I L J A
K R E T A
R E T O R
P R Ó C Z
M O R U S
L I B J A
K L A C Z
K A N A R
S T U K A
J A D Ł O
B R E M A
K O N I N
B I N D A
K A T E R
W A R K A
K R E P Y
W I C E K
S T O P A

Za trafne rozwiązanie wszystkich lub pojedyńczych zadań przeznacza redakcja cenne nagrody książkowe.

Rozwiązania należy nadsyłać do redakcji „Dekady Strzeleckiej“ Brześć n/B. — Twierdza, skrzynka pocztowa 7 w terminie do dnia 15 kwietnia.

# ROZWIĄZANIE ZADAŃ:

z numeru 1-szego/30 „Dekady Strzeleckiej“

I. Zadanie konikowe.

„Czy-li też kiedy odniosą nagrodę,
Ci co po cierniach stąpali boleśnie,
Co zaprawiali do walki tak wcześnie,
Ręce swe młode...“

II. Mozajka.

| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P | P |
| A | R | A | L | L | E | I | A | A | L | O | I | I | R | A | A | I | Y | S | A | O | Ł |
| P | O | P | I | E | R | A | J | C | I | E | W | Ł | A | S | N | E | P | I | S | M | O |
| K | C | L | S | W | Ł | N | D | K | K | T | N | K | S | T | N | G | K | C | Z | P | Z |
| A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A | A |

III. Grzebieniówka.

„Ciesz się karnawał nadchodzi“ 1. Cynik, 2. Endek, 3. Zając, 4. Indyk, 5. Kowal, 6. Renta, 7. Album, 8. Alarm, 9. Nędza, 10. Dzida, 11. Heban, 12. Draga, 13. Islam”.

IV. Szarada.

„Sza—ra—da“.

# WYNIK LOSOWANIA:

Za trafne rozwiązanie zadań nagrody otrzymali:

1) P. Pieńkowski J. — Nowogródek (Zad. I. II, IV.) książkę p. t. „Ludzie Morza”, Romana Umiastowskiego.

2) Ob. Możejko M. — Sokółka (Zad. I, II.) książkę p. t. „W Blaskach Wojny”, M. B. Lepeckiego.

3) Ob. Hipolit Sokołowski — Jasionka, poczta Parczew (Zad. II, IV.) książkę p. t. „Ślepa latarnia“, Brunno Winawera.

4) Ob. Jan Kierepka — Trembowla (Zad. I, II, IV.) książkę p. t. „Opowiadania Alzackie„ Erckmann Chartrian.

# -P-O-J-E-D-Y-N-E-K- -Ł-A-Ń-C-U-C-H-O-W-Y-

Pojedynek łańcuchowy polega na zasadach następujących:

Osoba wyzwana na pojedynek—winna: a) wyzwanie to przyjąć, t. zn. czasopismo nasze zaprenumerować; b) podać „Redakcji“ nazwisko jednej osoby, i jej dokładny adres, którą z kolei „Redakcja“ wyzwie publicznie, przesyłając równocześnie egzemplarz „Dekady“.

Warunkiem pojedynku jest: by wyzwanie miało miejsce tylko w stosunku do tych osób, które dobrze znamy, co do których nie mamy żadnych wątpliwości, że uznają potrzebę tego rodzaju wydawnictwa, że zaabonowanie przez nich „Dekady“ sprawi im zadowolenie spełnienia dobrego czynu; że hasła ideologji strzeckiej nie są im obce i obojętne, oraz dla których koszt prenumeraty nie sprawiłby jakiejść różnicy w ich budżecie.

**Wyzwania.**

Ob. Mjr. Strzemię - Zagórowski — Komendant Okr. Zw. Strzel. Nr. VIII.

**wyzywa na pojedynek łańcuchowy**

Ob. Inż. Szepetysa Stanisława — Kierownika Okręgu Zw. Strzel. w Toruniu, ul. Piastowska 1.

Ob. Chorążego Kazimierza — Prezesa Oddziału Zw. Strzel. Toruń, ul. Bydgoska 98.

Ob. Brispa Artura — Skarbnika Okręgu Zw. Strzel. Toruń, ul. Stary Rynek 27.

* * *

Ob. Staszak Franciszek — Będzin 23 p.a.p.

**wyzywa na pojedynek łańcnchowy**

Pana Dąbka Józefa — Będzin, Podzamcze 37.

Pana Kozła Zygmunta — Będzin — Modrzejewska 48.

* * *

Ob. Kpt. Wierzbicki — Komendant Okr. Zw. Strzel. № IX.

**wyzywa na pojedynek łańcuchowy**

Ob. Kpt. Ickowicza — Komendanta Okr. Zw. Strzel. № X.

# LIST DO REDAKCJI!

Referat prasowy
11 Wielkiej Loterji
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
„Strzelot 11”
Warszawa, Długa 50.

Warszawa, 8 marca 1930 r.

Szanowny Obywatetu Redaktorze!

Impreza, organizowana przez Zarząd Główny Związku Strzeleckiego tylko wówczas może liczyć na powodzenie wśród strzelców i przynieść pożądane wyniki, gdy będzie o niej głośno we wszystkich ośrodkach i placówkach pracy strzeleckiej.

Dlatego też referat prasowy 11 Wielkiej Loterji Fantowej Związku Strzeleckiego „Strzelot 11” organizowanej przez Zarząd Główny zwraca się do Szanownego Obywatela Redaktora z serdeczną prośbą o udzielanie miejsca na łamach „Dekady Strzeleckiej” nadsyłanym wzmiankom i zamieszczanie ich na miejscach widocznych. Bedzie to wielkiem ułatwieniem naszej pracy i przyczyni się w znacznym stopniu do spopularyzowania loterji.

Z góry dziekując Szanownemu Obywatelowi Redaktorowi za wyświadczoną przysługę, łączymy strzeleckie pozdrowienia.

Cześć!
(podpis nieczytelny)

# 11 Wielka Loterja Fantowa Związku Strzeleck.

# „STRZELOT 11”

Czy wiecie strzelcy co znaczy. gdy kasa skarbnika oddziału jest pusta? — Ile pięknych zamierzeń Waszych, Komendanta, Referenta wych. obywatelskiego i sportowego kładzie brak pieniędzy?

Na nic się nie zdadzą wówczas doskonali piechurzy, bo na wysłanie drużyny na marsz nic wycisnąć z z pustej sakiewki skarbnika niesposób, siedzą bezczynnie najlepsi strzelcy, śmętnie spoglądając na karabiny. Gdyby się znalazło trochę grosza na amunicję do jakich pięknych wyników możnaby dojść na zbliżających się zawodach!

Wie dobrze o tych kłopotach i troskach oddziałowych K-mda Główna Związku Strzeleckiego, robiąc ze swej strony wszystko, by tylko złemu zaradzić. Organizuje kursy instruktorów, obozy, wydaje pomocne w pracy broszury, książeczki, filmy, tworzy poradnie. Nic więc dziwnego, że i sama potrzebuje na to odpowiednich funduszy. Zwróci się nawet o pomoc w ich zdobyciu do wszystkich strzelców.

A jakżeż my możemy w tem pomóc — zapyta niejeden? — To będzie bardzo łatwe! Wystarczy, by każdy z Was kupił choć **jeden los 11 Wielkiej Loterji Fantowej Związku Strzeleckiego „Strzelot 11“,** zorganizowanej przez Zarząd Główny Związku. Wystarczy, by każdy z Was **sprzedał jeden los** wśród swych najbliższych znajomych!

Nabywców znajdziecie napewno. Los bowiem kosztuje tylko **jeden złoty** — najtańszy fant przedstawia wartość **5 złotych!** A trzeba Wam wiedzieć, że fantów tych jest aż 20.000 i to jeszcze jakich! Wśród najpiękniejszych znajduje się: **auto pięcio-osobowe**, auto dwu-osobowe, motocykl z wózkiem, motocykl pojedyńczy, 3 konie wierzchowe z siodłami, 4 konie robocze z uprzęzą, 6 krów mlecznych, 10 rowerów, 3 maszyny do szycia, 2 maszyny do pisania i t. d. i t. d.

Termin losowania niedaleki — **ciągnienie w dniach 28 — 30 lipca b. r.** nie należy więc długo zwlekać z nabyciem losów. Napiszcie, a prześle je Wam bezzwłocznie **Biuro Loterji, Warszawa, Wilcza 55 m. 14. Konto P. K. O. 21.880.**

W porozumieniu z Główną Komendą Związku Strzeleckiego, mamy zaszczyt podać do wiadomości W. Panów co następuje:

Instytut nasz, pragnąc przysłużyć się do uczczenia tegorocznych Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

# PRZEZNACZYŁ BEZPŁATNIE

**1.000 „OPOWIEŚCI LEGJONOWYCH"** (pięknie, luksusowo wydane z ilustracjami dzieło zbiorowe, w którem na czele plejady autorów stoi Marszałek Józef Piłsudski). Cena zł. 20— z przesyłką zł. 21, oraz **1.000 książek p. t. „WIKTOR I CZARNY MICHAŁ"** (powieść 304 stron druku dużego formatu). Cena zł. 7.50 z przesyłką zł. 8.50.

**Każdy poszczególny Związek otrzymać może bezpłatnie 1 egz. „OPOWIEŚCI LEGJONOWYCH" i 1 egz. „WIKTOR I CZARNY MICHAŁ", o ile jeden z członków Związku lub też Związek bezpośrednio, nabędzie po jednym egzemplarzu tych wydawnictw za gotówkę po cenie normalnej.**

**Niniejsza propozycja ważną jest wyłącznie do dnia 5 kwietnia 1930. roku.**

**Międzynarodowy Instytut Wydawniczy**
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
**w Warszawie**
**Chmielna 21.**
P. K. O 20.620

Za zgodność:
**KOMENDA GŁÓWNA**
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

---

Wzór

## Do Międzynarodowego Instytutu Wydawniczego

w Warszawie Chmielna 21, P.K.O. 20.620.

Niniejszem zamawiamy 1 egz. „Opowieści Legjonowych" oraz jeden egz. „Wiktor i Czarny Michał" za łączną cenę zł. 27.59 pod warunkiem, że otrzymamy takież same dwie książki bezpłatnie. Zarazem przekazujemy zł. 27.59 za zamówione książki, oraz na koszta przesyłki czterech książek zł. 4.— t. j. **razem zł. 31 50.**

Pieczęć i podpis

Dokładny adres:

## SKŁAD MEBLI

# B. GINGOLDA

**BRZEŚĆ NB., 3-go MAJA 17,**
**telefon Nr. 262.**

Wielki wybór mebli własnego wyrobu do sypialni, stołowego i kuchni. Wszelkie łóżka angielskie różnych firm oraz **wyłączna sprzedaż wyrobów metalowych znanej firmy KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-KA.**

Wielki wybór własnego najlepszego wyrobu miękkich mebli, oraz dywanów: jutowych, pluszowych, linoleum i wszelkich chodników.

**OPAKOWANIE i TRANSPORT MEBLI WE WŁASNYM FACHOWYM ZAKRESIE.**

## FIRMA

# „GLOBUS"

w Siedlcach, ulica Piłsudskiego 26,

**poleca po cenach konkurencyjnych:**




MASZYNY DO PISANIA „REMINGTON",

ARYTMOMETRY „BRUNSVIG'A",

**Stemple kauczukowe i mosiężne.**

TAŚMY STALOWE, SZPILKI. KALKI PŁÓCIENNE I PAPIEROWE, PAPIER SZOELLERSHAMMER W ROLACH I ARKUSZACH **dla PP. Mierniczych i Biur Technicznych.**

DRUKI I KSIĄŻKI DLA GORZELŃ I REKTYFIKACJI, SKŁADÓW WIN I WÓDEK, HURTOWNI TYTONIOWEJ I SKLEPÓW DETALICZNYCH.

DRUKI GMINNE, ORAZ DLA PP. KOMORNIKÓW I MIERNICZYCH.

**DŁUGOLETNIA GWARANCJA.**

**DOGODNE WARUNKI.**

**ŻĄDAJCIE CENNIKÓW.**

## NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU!

W BRZEŚCIU NAD BUGIEM.

## POWSZECHNIE ZNANY SKLEP

## ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKI

# BRACI MAJES

Niskie ceny, dogodne warunki, spłata ratami!




podaje niniejszem do łaskawej wiadomości P. T. iż dnia 28 listopada 1929 roku został przeniesiony do nowego lokalu przy **ul. 3-go Maja Nr. 21, telefon 216,** vis a vis dawnego sklepu i zaopatrzony w wielki wybór: biżuterji, platerów, zegarków, zegarów ściennych, pedałowych, biurowych, budzików (fantazyjnych, precezyjnych), obrączek ślubnych, kryształów, zastawy stołowej, kantelabry, lichtarze, lustra oprawne, medale, żetony, nagrody sportowe oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres zegarmistrzowstwa i jubilerstwa.

Polecamy wyroby pierwszorzędnych firm i wytwórni krajowych, kolosalny wybór **kamieni szlachetnych,** wyrobów złotych i srebrnych.

Wykonujemy reperacje zegarmistrzowskie i jubilerskie, monogramy, nadpisy, herby rodowe, oraz wszelkiego rodzaju roboty grawerskie, cyzlerskie i reperacyjne.

**Wykonanie artystyczne i solidne!** — **¡Fachowa solidna obsługa!**

Punktualne solidne i szybkie wykonanie!

## NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU!

L. 1532. 11. III. 30. D.O.K. Nr. IX.